ROK XVII KWIECIEŃ 1928 ZESZYT 4

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

Ks. Dr. K. Thullie: Walka z wiatrakami 145
Ks. Adam Hausner: Powrót do katechizmu 156
Ks. Jan Sznurowacki: Pielęgnowanie nadprzyrodzonego życia u młodzieży szkolnej 159
Ks. Nowak: Egzorta na niedzielę Wielkiego Postu . . . 164
Recenzje 169
Sprawozdania kół diecezjalnych 185
Ruch pedagogiczny 186
Gimnazjalne Koła Misyjne 187
Pierwszy Zjazd Naukowy Pol. Tow. Teologicznego we Lwowie . 188
W sprawie bibljotek religijnych dla dzieci (Literatura misyjna) . 191
Wykaz książek poleconych dla młodzieży 196
Przegląd czasopism 197
Część urzędowa 203
Czasopisma i książki nadesłane do Redakcji 206
Komunikat 208
Od Redakcji 208

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: ul. Ormiańska 13.
P. K. O. Nr. 148.997.

Prenumerata na r. 1928 wynosi 15 zł., dla słuchaczy Teologji 8 zł. **Prosimy o łaskawe odwrotne wyrównanie zaległości za rok 1927 według rozsyłanych w lutym przypomnień i o wpłacanie należytości za r. 1928.**

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Następny zeszyt ukaże się 1 kwietnia.

ROK XVII KWIECIEŃ 1928 Zeszyt 4

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor odpowiedzialny: *X. Dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Walka z wiatrakami.
(Ks. Gadowskiemu i ks. Kowalskiemu w odpowiedzi.)

Jak dawniej uczono religji — wiadomo. Osobno biblja, osobno katechizm, osobno liturgika, osobno historja Kościoła. W każdej szufladce co innego. Studjum uniwersyteckie, specjalizację w poszczególnych działach teologji, przenoszono żywcem do szkoły średniej, a nawet i powszechnej. Było to sztuczne i nieżyciowe. Szkoła nie ma uczniów specjalizować w poszczególnych działach teologji, lecz dawać im katolicką naukę wiary i obyczajów, opartą na dokładnej znajomości życia i nauk Chrystusa i Kościoła. Rzucono więc hasło koncentracji i odtąd udziela się w Polsce nauki wiary i moralności na podstawie historji biblijnej (kl. I, II, III, gimnazjum niższe), potem na podstawie liturgiki i historji Kościoła (kl. IV, V, VI) i wreszcie systematycznie tokiem logicznym w kl. VII i VIII. W obrębie jednak każdego z tych kręgów koncentrycznych wszystkie te przedmioty przenikają się nawzajem, splatając się w całość: naukę religji katolickiej.

W gimnazjum niższem pięknie i naturalnie połączono biblję z katechizmem: w klasie I na tle historji Starego Zakonu poznaje młody chrześcijanin swego Stworzyciela, Boga Ojca i wolę Jego względem nas: Dekalog (etyka naturalna). W kl. II Jezus Chrystus i Jego etyka, jako

uzupełnienie etyki Starego zakonu. W kl. III odkupienie przez mękę Jezusa, Duch św. i Jego działanie w duszach i w Kościele: o łasce i sakramentach.

Więc tok nauczania historyczny, tak miły dzieciom. Materjał katechizmowy układa się bardzo stosownie: od najłatwiejszych pojęć o Bogu i podstawowych zasad moralności do coraz wyższych pojęć życia nadprzyrodzonego, życia łaski.

Nauka stała się naprawdę miła i łatwa i owocna.

Lecz nie wszystkim się to spodobało. Nastąpił atak.

I. W dwutygodniku nauczycielstwa polskiego „Przyjaciel Szkoły“ z 20 maja 1927 umieścił ks. W. Gadowski z Bochni obszerny artykuł pod tytułem: „W obronie katechizmu“. We wstępie żali się, że „programy nauki religji usuwają poprostu katechizm, a poprzestają na nauczaniu dziejów biblijnych z okolicznościowemi naukami katechizmowemi“. Przez katechizm rozumie: „systematyczny wykład całej religji katolickiej, grupujący się około czterech schematów, uwidocznionych w katechizmie trydenckim (Skład apostolski, 7 sakramentów, Ojcze nasz, Dekalog). Istota katechizmu, jak zaznacza Gatterer, leży nie w pytaniach i odpowiedziach, lecz w czterech znamionach. Ma on podawać 1) całokształt religji chrześcijańskiej, 2) nie w opowiadaniach historycznych, lecz ściśle określonych maksymach, czyli formułkach, obliczonych na memoryzowanie, 3) ma podawać prawdy w ich związku logicznym, wewnętrznym, wreszcie 4) ma być zwięzły co do materjału pamięciowego, chociaż może zawierać także uwagi wyjaśniające“.

Po tym wstępie wytacza czcigodny Autor całą artylerję argumentów i rozpoczyna atak na „reformatorów naszych (nomina sunt odiosa)“. A więc argument z historji: Cyryl Jerozolimski i jego katechezy:

„nie uratuje naszych planów powoływanie się na św. Augustyna, ojca Kościoła, bo on w dziełku „De catechisandis rudibus“ omawia treść i sposób nauczania jedynie na stopniu początkowym katechumenatu“.

Drugi argument dogmatyczny:

„Wiadomo bowiem, że Pismo św. nie test jedynem źródłem wiary naszej, że obok niego musimy uwzględniać tradycję kościelną, a tej dzieje biblijne wcale nie podają. Czują to autorowie nowych planów i podręczników — że zaś są dobrymi katolikami i biegłymi teologami i wcale nie życzą sobie zejść na stanowisko protestanckie — przeto nie ignorują tradycji kościelnej, owszem w zastosowaniach przytaczają tu i owdzie decyzje soborów i zdania ojców Kościoła; miejscami wtrącają nawet całe ustępy treści dogmatycznej. Ponieważ jednak kwestje te nie wiążą się organicznie z chronologją biblijną, przeto utrudniają one jedynie naukę dziejów biblijnych, a katechizmu nie zastąpią żadną miarą, bo nie są kompletne ani systematyczne“.

Trzeci argument symboliczny:

„Wzgląd symboliczny wymaga, by nauka religji ożywiała wiarę w uczniach i budziła w nich silne przekonania religijne. Fakta biblijne w swym związku chronologicznym łączą się ze sobą tylko zewnętrznie, a każdy z nich ujawnia zazwyczaj część innej prawdy Bożej. Wzruszają one serca i pobudzają wolę, więc mają wysoką wartość wychowawczą, ale do głębszego zrozumienia prawd Bożych nie usposabiają i konsekwentnych przekonań religijnych obudzić nie mogą. Religja powinna oddziałać na całą duszę, nietylko na serce i wolę, ale także na rozum, a więc potrzebuje między innemi wykładu prawd Bożych, zestawionych w całości w ich związku logicznym, wewnętrznym. Jedna prawda zahacza tu o drugą, każdy jej człon wyjaśnia się i uzupełnia innym członem, a wszystkie razem tworzą całość przejrzystą, z której nic usunąć nie można. Nie lekceważąc też opowiadań biblijnych, Kościół skupiał oddawna prawdy Boże w wiadomych czterech schematach, a pisarze kościelni i kaznodzieje schematy owe wyjaśniali i utrwalali. Zczasem wytworzył się nawet system teologji dogmatycznej i moralnej, który badanie prawd Bożych wzniósł na wyżyny umiejętności. Dlaczegoż naraz mamy młodzież pozbawić korzyści, jakie daje wykład prawd, uporządkowany logicznie, ujęty w określenia, przez Kościół kontrolowane?“

Czwarty argument dydaktyczny:

„Wzgląd dydaktyczny, na który plany głównie się powołują, nie wymaga również usunięcia katechizmu, lecz domaga się ulepszenia podręczników i indukcyjnej metody katechizowania, opartej na faktach biblijnych. W każdej lekcji znajdzie się jedno lub kilka opowiadań biblijnych, ale tok lekcji będzie katechizmowy, a nie chronologiczny, fakta zaś biblijne dobierać się będzie ze Starego lub z Nowego zakonu według tego, który fakt lepiej daną prawdę ilustruje. Pod roztropnem kierownictwem katechety uczeń samodzielnie wysnuwa z faktu znamiona prawdy, łączy je ze sobą i z innemi prawdami pokrewnemi, zaczem pojmuje je coraz głębiej i sam rozwija się przez to umysłowo. Czyż zaprawianie do samodzielnego myślenia nie jest głównem zadaniem dydaktyki?“

i argument ostatni: „z owoców ich poznacie je“.

Jaki wniosek wysnuwa czcigodny Autor?

„Wiadomo, że przepisy ludzkie wolno różnie interpretować, byle trafiać w myśl prawodawcy. Otóż nie wątpię, że trafimy w myśl Episkopatu, jako prawodawców, jeśli będziemy uczyli tak, by uczeń z owych klas wyniósł nietylko wiedzę biblijną, ale i gruntowną znajomość katechizmu. Jeśli osiągniemy taki rezultat, władza duchowna z pewnością nie weźmie nam za złe, że przy rozkładaniu materjału naukowego postąpiliśmy tu i owdzie niezgodnie z planami. W tej nadziei nie wycofuję z obiegu mojego Katechizmu większego" —

i w dalszym ciągu przedstawia Autor szczegółowy program na niższe gimnazjum i wyższe klasy szkoły powszechnej.

I choćby się ktoś krytycznie odnosił do argumentów ks. Gadowskiego, przyznać trzeba, że pisał poważnie i rzeczowo.

II. Nie mógłbym tego z czystem sumieniem powiedzieć o drugim ataku, który nastąpił w Poznaniu w „Wiadomościach dla Duchowieństwa" ze stycznia 1928.

Ks. dr. Seweryn Kowalski w artykule: „Powrót do katechizmu" rozpoczyna również od biadania:

„Niektóre dzielnice Polski odznaczają się w tym względzie szczególną ruchliwością. W poczuciu swej wyższości nad innemi dzielnicami, wyższości, do której roszczą sobie pretensje na podstawie dłuższego, jak mniemają, doświadczenia, żądają ogólnego posłuchu, narzucają swoje pomysły jako wykwint najnowszej metodyki, a propozycyj innych niechętnie słuchają".

To „ludzie o zapale młodzieńczym, pełnym junactwa, nierozwagi". „Nietolerancyjni zapaleńcy". „Biedny katechizm przepadł z kretesem przed sądem zapalonych nowatorów". W następnych wywodach przyznaje jednak Autor, że przy nauczaniu katechizmu działy się poprostu dziwne rzeczy:

„Tymczasem jest faktem, że nie każdy nauczyciel jest zręcznym pedagogiem. I jest niestety faktem, że doniedawna rzadko tylko ksiądz znał choć tylko podstawowe prawdy katechetyki. Śmiem twierdzić, że sporo księży nawet dobrze nie wiedziało, co to jest katechetyka. Przecież usłyszałem niedawno temu z ust poważnego kapłana przy bardzo poważnych obradach, że wypada nazwać pewien punkt w programie egzaminacyjnym pedagogiką a nie katechetyką, „bo to brzmi poważniej"! Przy takim stanie działa się rzecz nieunikniona. Ksiądz miał uczyć religji. Wiedział, że istnieją dla nauki religji dwa typy książek: historja św. i katechizm. Więc uczył w jednej lekcji historji biblijnej a w drugiej katechizmu. A że w książce było

wszystko pięknie wydrukowane, więc sprawa gotowa: zadawało się dzieciom pytanie po pytaniu, nawet bez poprzedniego tłumaczenia. A gdy dzieci niedużo rozumiały, wyrzekał zniechęcony nauczyciel na zakute głowy swoich uczniów. Dochodzi przyczyna rzeczowa. Katechizmy nasze nie są idealne. Niestrawność niektórych odpowiedzi, nieplanowy układ, zawiłe definicje nie liczące się zupełnie z umysłowością dziecka, sprawiły, że nawet poważni pedagogowie ganią obecne katechizmy. Forma erotematyczna (pytania), wypróbowana przez tyle wieków i tak bardzo nadająca się do ożywienia uwagi czytającego, jest częstokroć wadliwie stosowaną; rozbito jedność logiczną i metodyczną w systemie katechizmowym".

Tutaj Autor wytacza swoje działo druzgocące:

„Przy tej pochopnej inowacji nie spostrzeżono się jednak na fatalnej pomyłce. Nowsze podręczniki stawały się coraz więcej katechezami, a nie podręcznikiem dla dziecka; stawały się zbiorem jednostek metodycznych, które ma przeprowadzić nauczyciel, a nie pomocniczą książką dla ucznia, który winien znaleźć w książce kwintesencję wykładu szkolnego".

„Zapaleni nowatorzy" są już pokonani, „ci spóźnieni bojownicy o przegraną sprawę". Aby ich dobić, powołuje się Autor na Germanów:

„W Niemczech mianowicie zwyciężyła zasada układu systematycznego prawd religijnych, to znaczy naszego dawniejszego katechizmu. W Einheitskatechismus zdeponowano ostatnie i, jak mi się wydaje, owocne prace na tem polu. Pytania i odpowiedzi; a za odpowiedzią odmiennym drukiem w toku ciągłego opowiadania: prawdy objaśniające prawdę zasadniczą i t. d.

Ruchliwe Koło lwowskie XX. Prefektów podchwyciło w mig tę myśl. Wydano nowy katechizm. Lecz autorowie popadli, mojem zdaniem, w drugi ekstrem: formę erotematyczną zastąpiono nieomal zupełnie formą akroamatyczną. Gołe zdania w długim, tylko lekko spojonym szeregu nużą nawet dorosłego czytelnika, a co dopiero dziecko. Przypomina mi się najokropniejszy katechizm, jaki można sobie wyobrazić, Ontrupa, który dostał się do szkół naszych za arcybiskupa Przyłuskiego. Ontrup wzorował się na katechizmie Felbigera, opata Żegańskiego, który napisał swój katechizm w 1766 r. z polecenia Marji Teresy. Ontrup nie ma pytań, tylko jakie tysiąc zdań, których biedna młodzież musiała się napamięć wyuczyć.

Dochodzę do wniosków. Potrzebujemy podręcznika dla nauki religji w szkole powszechnej. Tym podręcznikiem powinien byc w pierwszym rzędzie katechizm ujęty zasadniczo w formę pytań i odpowiedzi. Dotychczas u nas używany katechizm Deharbe Likowskiego jest wadliwy w układzie i przeprowadzeniu. Dlatego istnieje nagląca potrzeba postarać się o nowy, poprawny katechizm. Zadanie to wielkie i niezmiernej wagi. Wychowanie religijne przyszłych pokoleń zależy w dużej mierze od tego katechizmu. Nowy katechizm winien uwzględnić wszystko to, co jest prawdziwą i stałą zdobyczą katechetyki; równocześnie winien uszanować z pietyzmem tradycję katechizmową".

Przyznać trzeba: ofensywa jest potężna. Atak ruszył z niepohamowaną, żywiołową siłą i z całym rozmachem uderzył... w próżnię.

Wywalił drzwi otwarte.

Albowiem nikt ich nie zamknął.

I przypomina się Syrokomli opis księdza katechety, który nieustannie walczył z wiatrakami:

„Ksiądz katolik, co dawał katechizm w sobotę,
Kłócić się z różnowiercy wielką miał ochotę;
Teolog dogmatyczny, jak wpadł na dogmata,
To rzadko kiedy mówił o stworzeniu świata,
Zamiast przykazań Bożych, on napadał żmiją
Na sektę aryjanów, którzy dziś nie żyją;
Długo lubił rozprawiać, w czem papieża władza,
W czem się sobór nicejski z trydenckim nie zgadza.
Rzucał dziwne pytania od chwili do chwili,
Chciałby się z kim posprzeczać, lecz — wszyscy wierzyli".

Podobnież czcigodni Autorowie z wielką żarliwością bronią sprawy, której nikt nie przeczy; wszyscy przecie wierzą, że katechizmu trzeba uczyć.

Tu musimy rozróżnić trzy sposoby nauczania katechizmu: 1. Uczy się prawd katechizmowych na poglądzie biblijnym, nie dbając na logiczne powiązanie poszczególnych prawd. 2. Naucza się większych całości katechizmowych, według czterech schematów katechizmu trydenckiego. 3. Uczy się katechizmu jako całości logicznej.

Przyznaję, że pierwszy sposób nauczania nie jest uczeniem katechizmu w ścisłem tego słowa znaczeniu, natomiast sposób drugi: nauczanie tokiem logicznym katechizmu według schematu trydenckiego jest już nauczaniem katechizmu w ścisłem znaczeniu słowa. I otóż stwierdzam, że obowiązujący program nakazuje właśnie ścisłe nauczanie katechizmu w kl. I, II, III gimnazjalnej i wyznacza na to wystarczającą ilość godzin szkolnych. A mianowicie ministerjalny program religji rzymsko-katolickiej na gimnazjum niższe w uwagach metodycznych daje pod punktem e) na stronie 23 następującą ściśle obowiązującą zasadę: „Przynajmniej 10 ostatnich lekcyj każdego roku należy poświęcić na syntezę katechizmu". Słowa te są drukowane rozstrzelonym drukiem, jako ta zasada, która z pięciu po-

danych jest najważniejsza. I znowu na stronie 28: „Przy końcu roku w 10 ostatnich lekcjach powtarzamy materjał katechizmowy, układając prawdy wiary w porządku logicznym“. Programy szczegółowe idą jeszcze dalej, albowiem program na I klasę proponuje dla syntezy katechizmowej 13 lekcyj [program gimn. niższego str. 9], dla klasy II — ze względu na mniejszy materjał katechizmowy — lekcyj dziewięć (program str. 14), lecz dla klasy III znowu lekcyj 13 (program str. 18). Jako zasadę należy więc przyjąć, że do Wielkiejnocy powinien się starać katecheta zakończyć część biblijną, a po ferjach wielkanocnych do końca roku szkolnego przerabiać tylko syntezę katechizmową na podstawie dobrze już uzmysłowionych poglądem biblijnym pojęć religijnych.

Jeżeli ks. Gadowski żąda ugrupowania wykładu religji około czterech schematów trydenckich, to żądanie jego jest zrealizowane właśnie w obowiązujących programach. Albowiem Dekalog w całości jest przerobiony w syntezie klasy pierwszej, „Ojcze nasz“ w syntezie klasy drugiej, a sakramenty w syntezie klasy trzeciej. Jedynie „Skład apostolski“ nie jest wzięty w całości w jednej z tych trzech syntez. Jeśli jednak uwzględnimy, że „Credo“ nie tworzy samo w sobie całości logicznej, lecz raczej składa się z trzech całości, z nauki o Bogu Ojcu Stworzycielu, Synu Bożym Odkupicielu i o Duchu św. Uświęcicielu, to widzimy, że w programie skupiona jest nauka o Bogu Ojcu w kl. I, o życiu i działaniu Syna Bożego w kl. II, a o Duchu św. i Jego działaniu w Kościele w kl. III — a więc są to również logiczne całości.

Pozostaje jeszcze zarzut „religja potrzebuje wykładu prawd bożych, zestawionych w całości w ich związku logicznym, wewnętrznym. Dlaczegoż naraz mamy młodzież pozbawiać korzyści, jakie daje wykład prawd, uporządkowanych logicznie („Przyjaciel Szkoły“ str. 449“)? Pozwoli ks. Gadowski, że odpowiem również zapytaniem: „Kiedy to Kościół katolicki objawił i nieomylnie do wierzenia podał, jaki to jest związek logiczny, wewnętrzny w całości nauczania katechizmowego?“ Znam układ wielu katechizmów, układając bowiem własny katechizm, szukałem

wzorów, a zwłaszcza owego związku logicznego całości. I oświadczam, że nieomal każdy z katechizmów inaczej łączy między sobą owe cztery zasadnicze schematy, a władza kościelna aprobuje wszystkie sposoby; a więc ów sposób łączenia, ów związek logiczny nie jest bynajmniej nauką Kościoła, lecz pomysłem autorów katechizmów. Więc poco uczyć owych „całości logicznych", o których Kościół nic nie uczy? I zapytuję, czy wielką jest szkodą, jeżeli oszczędzimy dziecku owego „ujmowania w całość logiczną", którą skonstruował ten, lub ów autor katechizmu? I zapytuję znowu, czy sami Księża Prefekci potrafiliby odpowiedzieć na pytanie: „Jak się właściwie w katechizmie owe schematy łączą?" Czy tego rodzaju trudne konstrukcje myślowe są dzieciom potrzebne do zbawienia, a choćby tylko do wierzenia?

A zresztą każdy pedagog przyzna, że dzieci a nawet młodzież nie jest zdolna do ujęcia wszystkich prawd wiary w jakąś całość logiczną. Nauczanie tokiem ściśle logicznym jest możliwe dopiero w najwyższych klasach gimnazjalnych. W nauczaniu początkowem i średniem niechaj nam zupełnie wystarczy grupowanie prawd wiary w tych schematach, jakie podaje katechizm trydencki.

* * *

Lecz czy rzeczywiście jest tak zupełnie dobrze w obecnem nauczaniu biblijno-katechizmowem? Czy nie możnaby nic zarzucić obecnemu stanowi nauczania katechizmu?

Owszem. Jest jedno wielkie zło. Ale leży ono zupełnie gdzie indziej, niż tam, gdzie je ks. Gadowski i ks. Kowalski widzieli. Nie w planach leży zło, nie w ich w y k o n a n i u, lecz właśnie w ich n i e w y k o n a n i u!

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe: wyraźne nakazy planu zostały niejednokrotnie zlekceważone i niewykonane, a księża nauczają sobie po staremu samej biblji, a katechizm opuszczają!

Nie mówię tego z powietrza. Do mojego gimnazjum przychodzą niejednokrotnie uczniowie z innych szkół i z innych miast. I przekonałem się nieraz, że uczniowie ci poprostu pojęcia nie mają o katechizmie, jakkolwiek ich

uczono z mego właśnie podręcznika. A gdym dalej badał, dlaczego uczeń biblję umie, a katechizmu nie, słyszałem nieraz odpowiedź: „Ksiądz tego nie żądał. Katechizm opuszczaliśmy“. — I wobec tego zapytuję: „Kto tu winien? Plan, czy podręcznik, czy katecheta?!“

Wszak w nauczaniu szkolnem nie wolno nam postępować, jak nam się podoba, lecz tak, jak nam władza duchowna, owa Ecclesia docens nakazuje. A Ecclesia docens nakazuje w programie zatwierdzonym przez Episkopat (str. 19): „naukę wiary i moralności na podstawie historji biblijnej i tradycji“. (w kl. I, II, III — gimnazjum niższe), a więc nie samą biblję, lecz na jej tle katechizm. Zaś na stronie 23 mówi program: „Połączenie biblji z katechizmem powinno z reguły występować przy każdej lekcji; przynajmniej 10 ostatnich lekcyj każdego roku należy poświęcić na syntezę katechizmu“. Materjał zas katechizmowy jest dokładnie określony i przepisany na str. 4 programu.

Jeśliby księża wiernie się trzymali poleceń swojej władzy duchownej i nauczali katechizmu na każdej lekcji okolicznościowo, a przy końcu roku systematycznie, ręczę, że znajomość katechizmu byłaby znacznie wyższa, niż przy dawnym systemie szufladek.

I jeśliby ks. Gadowski i ks. Kowalski wytknęli ten błąd w obecnem nauczaniu, przysłużyliby się bardzo naszej sprawie; oni jednak woleli negatywnie krytykować i podkopywać autorytet programu i tych, co ten program zatwierdzili i nakazali.

* *
*

Omówimy jeszcze szczegółowo poszczególne zarzuty:

„Nowatorstwo“ — ależ tak właśnie, na poglądzie biblijnym, z życia wychodząc, nauczał zawsze nasz mistrz Jezus Chrystus. Tak także nauczał św. Augustyn, ów klasyczny pedagog chrześcijańskiej starożytności. Jedyna powaga, na którego się ks. Gadowski powołuje, to św. Cyryl Jerozolimski i jego systematyczne katechezy; przyzna jednak czcigodny Autor, że św. Cyryl nie nauczał dzieci, lecz dorosłych.

Drugi zarzut: „Pismo św. nie jest jedynem źródłem wiary, musimy uwzględniać tradycję“. Trudność tę doskonale rozwiązuje program ministerjalny na niższe gimnazjum (którego ks. Gadowski, zdaje mi się, nie miał w ręku), który każe w syntezie przy końcu roku uzupełniać z tradycji to, czego niema w Pismie św.

„Wzgląd symboliczny“ ks. Gadowskiego został już omówiony.

„Wzgląd dydaktyczny“ przemawia również za obecnie obowiązującą metodą nauczania. Wszak poglądowość biblijna jest zasadniczym postulatem katechetyki.

Ks. Kowalski obok swego „argumentu germańskiego“[1]) wysuwa jedną tylko poważną rację: „nowsze podręczniki stały się katechezami, zbiorem jednostek metodycznych, które ma przeprowadzić nauczyciel, a nie pomocniczą książką dla ucznia“.

Swoim argumentem ks. K. tak się ucieszył, że (o parę wierszy dalej) swoich adwersarzy nazywa: „spóźnionymi bojownikami o przegraną sprawę“.

Jest jedno przysłowie, niebardzo salonowe, ale dosadne: „W piętę mierzył, w nos uderzył“. W całym artykule mierzy autor w program, a trafia w podręczniki. — Jeśli są podręczniki nieodpowiednie, to ulepszajmy je, lub piszmy nowe. Lecz podręczniki złe nie stanowią jeszcze o wartości programu!

Merytorycznie: nie rozumiem, dlaczego zbiór jednostek metodycznych nie może stanowić książki pomocniczej dla ucznia; wszak wtedy właśnie znajdzie on w książce kwintesencję wykładu. Nie potrzebuję chyba dodawać, że wykład musi być daleko obszerniejszy, niż tekst podręcznika, w którym to tylko ma być drukowane, co ma uczeń spamiętać.

Wreszcie zarzut ostatni: „Jakież są owoce usunięcia katechizmu ze szkół? Uczniowie gimnazjalni nie umieją katechizmu“. Nasuwa się pytanie: o kim właściwie ks. Gadowski myśli? Kto usunął katechizm ze szkół? Przecie

[1]) Umysłowość „narodu filozofów“ jest zupełnie odmienną od umysłowości naszej i to, co odpowiednie jest dla pedantycznie ścisłych Niemców, może być dla nas nieodpowiednie.

program ministerjalny nakazuje go uczyć przez trzy lata jużto historycznie, jużto systematycznie przy końcu roku. Jeśli ks. G. myśli o złych katechetach, o kapłanach opornych wobec swej władzy, którzy nauczają tylko samej biblji — to ma rację. Mam jednak wrażenie, że ks. G. myśli właśnie o programie naszego Episkopatu, na którego przestudjowanie mało znalazł dotychczas czasu.

I czy to jest prawdą, że nasi uczniowie katechizmu nie umieją? Czy przedtem umieli lepiej? Nie chorujmy na krótką pamięć! Skargi takie słyszało się powszechnie właśnie w dawnych czasach, gdy uczono z katechizmów trudnych i suchych bez poglądu. Wykute bez zrozumienia formułki ulatywały z umysłów bez śladu; wszelki trud szedł na marne. Stwierdzam stanowczo, że przy dzisiejszem nauczaniu katechizmu uzyskuje się znacznie lepsze rezultaty — pod tym jednak warunkiem, że się katechizmu naprawdę uczy, a nie opuszcza.

Wniosek. Kończąc, stwierdzam: Obowiązujące obecnie organiczne związanie biblji z katechizmem jest wielkim postępem w stosunku do poprzednich metod nauczania i posiada wiele nieocenionych zalet: 1. *Poglądowość.* Obie wprawdzie strony zgadzają się na postulat poglądowości, bo i zwolennicy systematycznego katechizmu każą wychodzić zawsze od poglądu. Ale to teorja. Faktycznie szło się po linji najmniejszego oporu. Najpierw pojęcie katechizmowe. Potem objaśnienie. Potem znowu pojęcie. I znowu objaśnienie. I t. d. Dedukcja czystej wody. Werbalizm. I zupełne zniechęcenie u uczniów. Takie nauczanie było niestety regułą. W obecnym programie nauczania jest to wprost niemożliwe. Katecheta musi wyjść od poglądu. Jest zmuszony do indukcji. Poprostu nie może uczyć inaczej. I to jest najważniejsza zaleta obecnego programu. 2. *Poglądowość biblijna.* Dobrzy katecheci dawniejsi potrafili uczyć poglądowo nawet z katechizmu systematycznego, ale jaki to był pogląd? Przeglądnijmy tylko zbiory przykładów czyto Scherera, czyto Spiragi, czy też nasze polskie Riedla i Makłowicza: rozmaite zdarzenia z historji świeckiej, czasem nawet anegdotki i opowieści niebardzo prawdopodobne. A poglądy biblijne? Owszem,

także, ale niewiele. A przecież pogląd biblijny to podstawa nauczania religijnego; inaczej wszystko wisi w powietrzu. 3. *Zainteresowanie*. Tu już tylko doświadczenie każdego z nas może coś powiedzieć. Uczyć można z korzyścią i zajmująco obydwiema metodami. Dobry katecheta da sobie zawsze radę. Stwierdzam jednak na podstawie własnego doświadczenia, że obecną metodą uczy się daleko lepiej. Lekcja jest bardzo miła. Zainteresowanie tak wielkie nieraz, że pomimo dzwonka dzieci chcą dalej słuchać. Spełnia się życzenie św. Augustyna: „quisque gaudens catechizet — veritas pateat, placeat, moveat".

A więc zostawmy plan na pierwsze trzy klasy gimnazjalne[1]) w obecnej jego formie. Nie burzmy tego, co jest dobre i zdrowe. A jeśli już koniecznie dać katechizm w jakiejś całości, to chyba w klasie IV gimn. (3 miesiące katechizm, od adwentu liturgika). Po trzyletniem uzmysławianiu biblijnem, można katechizm powtórzyć tokiem logicznym; operować się wtedy będzie już przyswojonemi i urobionemi pojęciami, a nie pustym tylko dźwiękiem.

Lwów *Ks. Dr. K. Thullie.*

Powrót do katechizmu.

Ks. Dr. Sew. Kowalskiemu w odpowiedzi na artykuł „Powrót do katechizmu", zamieszczony w „Wiadomościach dla duchowieństwa". Poznań, styczeń 1928.

W żywej dyskusji, toczącej się w obecnym czasie nad metodą nauczania religji tak w szkołach średnich jak i powszechnych, zabrał też głos na łamach „Wiadomości dla duchowieństwa", wychodzących w Poznaniu, w zeszycie styczniowym ks. dr. Sew. Kowalski.

Podnosząc walory katechizmu systematycznego w porównaniu z podręcznikami syntetycznymi — zrobił Autor ni stąd ni zowąd gwałtowną wycieczkę w kierunku niedawno wydanego „Katechizmu archidiecezji lwowskiej", poddając go równie surowej jak powierzchownej krytyce. Uważam za swój obowiązek zająć się tą oceną nie dla ważkości argumentacji Autora, ale raczej w imię zasady, która tego rodzaju występy recenzyjne każe zwalczać. Krytyka jest dobra i konieczna, ale krytyka przemyślana i gruntowna. A tych cech brak w ocenie ks. Kowalskiego.

---

[1]) W polemice niniejszej omówiłem tylko nauczanie w szkole średniej. Odnośnie do szkoły powszechnej odpowiedział już ks. Gadowskiemu ks. Budzik w „Przyjacielu Szkoły" z lutego 1928, str. 3.

Aby nie być posądzony o nielojalność, cytuję recenzję lwowskiego katechizmu w całej osnowie. Nawiązując do układu niemieckiego Einheitskatechismus, pisze Autor: „Ruchliwe koło lwowskie Księży Prefektów podchwyciło w mig tę myśl. Wydano nowy katechizm. Lecz autorowie popadli, mojem zdaniem, w drugi ekstrem: formę erotematyczną zastąpiono nieomal zupełnie formą akroamatyczną. Gołe zdania w długim, tylko lekko spojonym szeregu nużą nawet dorosłego czytelnika, a co dopiero dziecko. Przypomina mi się najokropniejszy katechizm, jaki można sobie wyobrazić, Ontrupa, który dostał się do szkół naszych za arcybiskupa Przyłuskiego. Ontrup wzorował się na katechiźmie Felbigera, opata Żegańskiego, który napisał swój katechizm w 1766 r. z polecenia Marji Teresy. Ontrup nie ma pytań, tylko jakie tysiąc zdań, których biedna młodzież musiała się na pamięć wyuczyć".

I to wszystko! Tak wygląda ocena rzeczy tak poważnej, jaką jest każdy a w tym wypadku lwowski katechizm. Po tem intermezzo przechodzi Autor do wysunięcia oryginalnego wniosku, którym zajmiemy się przy końcu odpowiedzi.

A teraz słów kilka w sprawie samej recenzji. Autor twierdzi — nie wiem swoją drogą na jakiej podstawie — że twórcy lwowskiego katechizmu, wybierając formę akroamatyczną, „podchwycili w mig myśl" niemiecką. Nie ks. Doktorze! Wybór tej formy był wynikiem rozważań i badań autorów.

Mam wrażenie, że poświęcili oni tym medytacjom stanowczo więcej czasu, aniżeli Autor swojej recenzji. Wybierając formę popularnego wykładu prawd wiary — w miejsce szeregów pytań i odpowiedzi — szli autorowie lwowskiego katechizmu za własnem przekonaniem, które im mówiło, że w ten sposób spełnią jeden z postulatów nowoczesnego nauczania. Że krok, zrobiony w kierunku zastąpienia inną dotychczas ogólnie stosowanej formy podręczników katechizmu (znikome wyjątki nie wchodzą bowiem w rachubę) wielu — do tej formy przywiązanym, nie wyda się właściwy, to darmo. Może gra tu rolę zbyt szerokie interpretowanie zasady „nihil innovetur", może inne względy. Nie wiem!

Dlaczego jednak właśnie katechizm ma mieć to wątpliwe szczęście, aby być zszeregowany w długie rejestry pytań i odpowiedzi z ich podziałami i podpodziałami, z wyliczaniem pod a), b), c), i t. d. jest niezrozumiałe. Naukę wszystkich innych przedmiotów (także i z zakresu religji) pobiera młodzież z podręczników, napisanych w formie wykładającej i posługując się nimi, musi przecież dawać odpowiedzi prawdziwe i precyzyjnie dokładne. Młodzież jest więc z tą formą zupełnie oswojona. Gdyby ta forma była tak bardzo nieodpowiednia, trzebaby koniecznie wszystkie podręczniki w granicach możliwości ułożyć w formie pytań i odpowiedzi, a o tem przecież nikt chyba nie myśli!

Szan. Autor recenzji twierdzi dalej, że młodzież uczuje się znużona uczeniem na pamięć krótkich zdań lwowskiego kate-

chizmu. Twierdzi, że te zdania wloką się długim szeregiem. Pisząc to drugie twierdzenie, musiał Szan. Autor przeoczyć zapewne nagłówki rozdziałów lwowskiego katechizmu, któremi to, zdaniem Autora, długie i nużące szeregi zdań są podzielone na grupy i grupki, stanowiące pewne logiczne jednostki.

Odnośnie do poprzedniego twierdzenia nie wiem, czy Autor uznaje tylko ten sposób wpajania młodzieży wiadomości katechizmowych za możliwy — że się jej każe uczyć ich na pamięć? Ks. prof. dr. Bielawski w swoim znakomitym „Przewodniku metodycznym“, osnutym na tle lwowskiego katechizmu i to w jego najtrudniejszej partji, wskazuje inny bardziej odpowiedni sposób. Jeżeli zresztą ks. dr. Kowalski tak bardzo się obawia przeciążenia pamięci dzieci zdaniami lwowskiego katechizmu, to dlaczego jest tak dziwnie wyrozumiały dla katechizmu erotematycznego, którego odpowiedzi długich nieraz i naprawdę nużących, będą w tym porządku musiały dzieci również uczyć się na pamięć?

Wspomniany wyżej ks. prof. dr. Bielawski pisze w swoim artykule, zamieszczonym w zeszycie z lutego b. r. w „Miesięczniku kat. i wych.“, że „stary i doświadczony katecholog niemiecki ks. Bernbeck omawiając zalety i wady t. zw. Einheitskatechismus, zauważył, że na wprowadzenie katechizmu w formie wykładającej z dołączonymi pytaniami w Niemczech niestety jeszcze czas nie nadszedł“. Czynię tę wzmiankę dlatego, bo rzuca ona — mojem zdaniem — wiele właściwego światła na tak srodze przez ks. dr. Kowalskiego skrytykowany katechizm lwowski. Nie wiem wkońcu, czy wzmianka Autora o katechizmie Ontrupa i czasach Marji Teresy ma znaczenie tylko historyczne, czy miała oznaczać, że katechizm lwowski nawiązuje w swej formie do zaśniedziałej tradycji. Jeśli to drugie, to przyzna mi chyba Autor — że tradycja katechizmu erotematycznego jest do nowoczesności w każdym razie mniej zbliżona.

Przy końcu swego artykułu — zgłasza Szan. Autor tak oryginalny wniosek — że nie mogę go pominąć milczeniem. Z treści artykułu przeziera niezadowolenie z istniejących obecnie podręczników.

Nie uważa — zdaje się — żadnego z nich za taki, którying można udoskonalić i stosownie poprawić. Toruje więc drogę jakiemuś nowemu katechizmowi, kołysząc się nadzieją, że twórcy, czy twórcom tego nowego zjawiska uda się położyć kropkę nad „i“ oraz zamknąć dyskusję. Katechizm lwowski nie miał tak szerokich pretensyj — a jednak mimo nader przychylnej oceny z wielu ust fachowych, tak ze sfer duchownych, jak i oświeconych świeckich pedagogów — został przez ks. doktora tak srodze zdyskwalifikowany. Oby i ten nowy twór nie spotkał się z podobnem przyjęciem. Byłoby to dla Szan. Autora bolesnym zawodem. Oczekujemy w każdym razie z ciekawością i uwagą ukazania się tego pomnikowego naprawdę dzieła.

Lwów *Ks. Adam Hausner.*

Pielęgnowanie nadprzyrodzonego życia u młodzieży szkolnej.

O co właściwie chodzi? Przy omawianiu wiary wymieniamy jako jedną z jej cech: żywotność; wiara nasza powinna być żywa, powinna przeniknąć nasze myśli, słowa i uczynki; powinniśmy tak żyć, jak nam wiara nakazuje. Dążyć do uzgodnienia myśli, słów i uczynków powierzonej nam dziatwy z tem, czego uczymy, co jej wykładamy; ugruntować u młodzieży zgodność jej życia z zasadami wiary — tak pojmuję niniejszy temat: Pielęgnowanie nadprzyrodzonego życia u młodzieży szkolnej.

Aby się to stało, musi się „nauka religji przemienić w wychowanie religijne“, tak jak gimnastyka przemieniła się w „wychowanie fizyczne“. Do tego muszą być przedewszystkiem dostosowane plany: z wyłącznie naukowych mają się stać naukowo-wychowawcze. A ponieważ nauki nie można i nie należy z nich usunąć, powiedzmy konkretnie: pod względem naukowym niech będą minimalnemi, aby zyskać sporo czasu na stronę wychowawczą. Powinno tedy zniknać wstydliwe i na sam koniec lekcji zepchnięte, nie systematyczne, lecz raczej dorywcze wyciąganie zastosowania i nauki z przerobionej lekcji, a na jego miejsce wejść w system ujęte, obszerne traktowanie i akcentowanie różnych form życia religijnego. A ponieważ Kościół czyni to zapomocą roku kościelnego, musi przyjść do swych praw liturgika, dziś tak po macoszemu traktowana i to znowu nie wyłącznie jako nauka, lecz powiedzmy: jako system wychowania religijnego.

Stronę naukową należałoby skondenzować, ścieśnić. Nie bójmy się tego, bo rzecz sama, życie religijne ucznia, z pewnością nic na tem nie straci, gdy np. przy siódmem przykazaniu zaniechamy mącenia głów definicją kradzieży i rabunku, trzema odmianami oszustwa, nie mówiąc o dwóch punktach, dotyczących drobnych kradzieży, tyluż punktach w sprawie zatrzymania cudzego mienia, aby to wszystko zaokrąglić trzema punktami o uszkodzeniu cudzej własności i jeszcze raz trzema punktami o kooperacji w tych rozlicznych grzechach. Łatwiej będzie wpływać na ucznia, aby zawsze był uczciwym i wykazywać mu, że zyskuje na tem wobec Boga i wobec ludzi. Aby sięgnąć po przykład i na wyższe szczeble, przypomnijmy sobie bolesny fakt, że niejeden student stracił wiarę na wyłącznie naukowem traktowaniu dogmatyki i etyki. Nie zaznał wychowania religijnego i argumenty dogmatyczne, przewyższające rozwój umysłowy ucznia, trafiły w próżnię. Wynik negatywny jest zrozumiały. A dlaczego ci sami uczniowie wśród dobrych rekolekcyj otrząsają się ze swego nieraz złośliwego krytycyzmu, nabierają skądś zapału i gorliwości religijnej i garną się z zaufaniem do mistrza rekolekcyjnego? Działa na nich pierwiastek wycho-

wawczy, wsparty łaską Bożą, do której właśnie przez wychowanie religijne dążymy.

Pożyteczniej będzie, gdy nam się uda zapalić w młodocianem sercu choćby iskierkę miłości Bożej, niż wpoić w ucznia wiadomość, że ten Pan Bóg, którego winien kochać, a dotąd jeszcze nie zaczął, odznacza się dwunastoma przymiotami.

W planach szkolnych musi się znaleźć dużo miejsca i czasu na praktyczne chrześcijaństwo kosztem chrześcijaństwa teoretycznego. Uzasadnieniem tej tezy niech będzie przykład naszych matek: nie uczyły nas religji, a jednak wychowywały nas religijnie.

Kościół prowadzi nas przez rok kościelny i życzy sobie, byśmy ten rok przeżywali czynnie, a nie biernie tylko. Do tego musi wychowawca religijny zapalać młodzież, bo czem skorupka za młodu nawre..., a jeszcze drugie przysłowie: Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan umieć nie będzie. Weźmy np. adwent. Katecheta położy nacisk na to, że jest to czas przygotowawczy na święta Bożego Narodzenia i wskaże na to, że kolor fiołkowy szat liturgicznych uczy nas, jakiego rodzaju ma być to przygotowanie: pokuta, żal za grzechy. Ad captandam iuventutis benevolentiam powie, że w klasie z pewnością niema takiego, któryby sobie nie życzył, aby go Pan Bóg kochał; a Pan Bóg kocha tylko serca czyste. Dowodem jest to, że na matkę dla Syna Swego wybrał dziewicę bez grzechu. Poda młodzieży projekt, aby w sobotę przed każdą niedzielą adwentową poszło kilku z klasy do spowiedzi i zgóry im przyrzeknie zwolnienie od nabożeństwa szkolnego w razie potrzeby.

Takich okazyj mutatis mutandis wśród roku znajdzie się sporo i powoli możnaby doprowadzić do komunji miesięcznej znaczną część młodzieży. Takiej agitacji za życiem religijnem nie przeprowadzi się jednakże w kilku minutach, na to trzeba dłuższego czasu, by temu lub owemu powiedzieć dobre słówko, jakiś żarcik, indywidualną zachętę i t. d. Na to w planach szkolnych musi nietylko być miejsce, lecz te rzeczy muszą w nich wybić się na przodujące miejsce i to tem więcej, że jest to dopiero jeden ze środków kultu życia nadprzyrodzonego.

W związku z zaprawianiem młodzieży do częstej Komunji św. stoi częste powracanie na lekcjach szkolnych do Mszy św. i do Eucharystji i to znowu nie z tej naukowej strony, gdzie powtarza się to nieszczęsne: po pierwsze, po drugie, po trzecie — lecz ze strony serdecznej, powiedzmy: miłosnej. Młodzież powinna Eucharystję więcej kochać niż znać, bo w znajomości nie zajedzie daleko — jest to mysterium fidei — a w miłości Zbawiciela eucharystycznego mogą serca młode wznieść się na wysokie szczeble.

W planach musi się dalej znaleźć daleko więcej miejsca niż dotąd na omówienie modlitw i na ich wyuczenie jako też na zapoznanie młodzieży z nabożeństwami nieobowiązkowemi. Obecnie właściwie niema na to czasu. Weźmy jako przykład: różaniec,

nabożeństwo drogi krzyżowej, litanje dopuszczone do publicznego użytku. Młodzież nie kwapi się do tego, czego nie zna, o czem nie słyszy. A jednak zapoznanie gruntowniejsze z temi rodzajami nabożeństwa miałoby dla życia nadprzyrodzonego młodzieży wielkie znaczenie.

Te punkty widzenia winny być miarodajne nietylko przy układaniu planów, lecz także podręczników.

A że exempla trahunt, wartałoby młodzieży wskazywać na wzniosłe przykłady świętych, nie czyniąc jednakże z braci naszych w chwale czegoś, co się wychowało tysiąc metrów nad ziemią, dokąd nie dochodzi ani zły przykład, ani pokusa, lecz akcentować raczej należy realizm życia codziennego, wskazywać na to, że żyli w warunkach takich jak my, a jednak zdołali wznieść się wysoko. Dziś, gdy przykładów złych, mamideł i pokus jest tak wiele, wskazywanie na wzniosłe wzory, wzory świętych, ma wyjątkowe znaczenie. Nie mam tu na myśli opowiadania rozwlekłych żywotów, lecz uwypuklanie momentów charakterystycznych z życia Świętych.

A jeżeli już mowa o przeciwdziałaniu złu, to trudno pominąć sprawę częstszego udzielania sakramentu bierzmowania. Szósta prawda główna opiewa: Łaska Boska jest człowiekowi do zbawienia koniecznie potrzebna. Potrzebna jest do życia nadprzyrodzonego i to tem więcej w czasach, które temu życiu kładą bardzo wiele tam. Mogłoby się spokojnie obejść bez modnych w takich wypadkach przygotowań, powitań, przyjęć; możnaby młodzież uwolnić od obowiązku przyprowadzania świadków. W ten sposób bierzmowanie mogłoby się w szkołach odbywać co dwa, trzy, a najwyżej cztery lata.

To źródło łaski pozostanie jednakże zawsze źródłem — powiedzmy — dalszem, niedostępnem. Korzystać trzeba będzie natomiast ze źródła bliższego, które katecheta ma stale pod ręką: ze Mszy św. Ofiarowanie jej od czasu do czasu za młodzież sobie powierzoną z pewnością ułatwi pracę nad młodzieżą i rozdmucha tę Bożą iskierkę w potężny żar i płomień. Ofiara ze strony uczącego niewielka, zwłaszcza przy dzisiejszym braku stypendjów mszalnych.

Lekcja religji niech się stanie wzorem wspomnianego praktycznego chrześcijaństwa, gimnastyką, treningiem życia nadprzyrodzonego. Wszystko, co czynimy, winniśmy czynić na chwałę Bożą i na pożytek duszy własnej. Powiedziawszy to młodzieży w klasie, lub żeby w każdej klasie nie musieć tego powtarzać, w egzorcie, umówmy się z młodzieżą poszczególnych klas, że modlitwy przed godziną i po godzinie religji będziemy odmawiali na pewne intencje. Początkowo wybierać je będzie katecheta, później pozostawi to do wyboru młodzieży. Niech to będą intencje praktyczne, młodzieży bliskie, bezpośrednio ją dotyczące, np. dobry wynik zadania szkolnego, zdrowie chorego kolegi lub osób młodzieży bliskich, zdrowie członków grona nauczycielskiego, dobra

spowiedź szkolna, pierwsza Komunja święta młodszych kolegów, dusze w czyśćcu, śmierć kolegi lub jego rodziców, rozszerzenie wiary, prześladowanie za wiarę i wiele innych intencyj obok tej, na którą się w pierwszym rzędzie odmawia modlitwę przed i po nauce. Podobnie można podkładać na pierwszej godzinie religji w tygodniu intencję pod wszystkie prace i trudy danego tygodnia, przy czem znowu wolny wybór intencji byłby zachętą dla młodzieży do tej praktyki religijnej. Wskazywać ciągle na to, że się wzbogacamy na duszy, że pomnażamy zasób łaski, że zbliżamy się coraz bardziej do Boga, że każdy uczynek nasz ma wartość nadprzyrodzoną.

Na końcu tygodnia, wzgl. z racji omawiania nadobowiązkowych nabożeństw możnaby zachęcić kilku uczniów do pójścia na nieszpory, litanję, nabożeństwo popołudniowe wogóle. Uczestnicy opowiedzieliby w klasie, jak to nabożeństwo wyglądało. Korzyść, rzecz jasna, większa będzie tam, gdzie te nabożeństwa odbywają się w języku zrozumiałym, a więc nie po łacinie.

Młodzież, zaprawiana do tego rodzaju praktyk, chwyciłaby chętnie za książkę religijną, ascetyczną. Dziś jest to rzecz prawie że nieznana, a młodzież wzdryga się nieraz przed tego rodzaju lekturą. A gdyby uczeń sam wpadł na taki koncept i poprosił o książkę ascetyczną, katecheta byłby może w wielkim kłopocie, co mu dać do czytania.

Przy lekcjach w ten sposób ujętych szczególniejszego znaczenia nabrałaby egzorta szkolna, jako przygotowanie wzgl. uzupełnienie tego, co było na lekcjach religji.

Tę pracę prawdziwie duszpasterską ułatwiłaby katechecie znajomość stosunków, wśród których młodzież żyje: a więc konieczność kontaktu z rodzicami i z nadzorem domowym. Słyszy się przeciwko temu zastrzeżenia z uzasadnieniem, że jest to pastoracja starszych, wkraczanie w prawa duszpasterza miejscowego. Słyszy się również obawy deminucji ofiar parafjalnych. Nie trzeba się jednakże obawiać ani ubytku ofiar w kościele parafjalnym, ani oderwania części wiernych od miejscowego duszpasterza. Jakoś jeszcze żaden katecheta się nie zbogacił, za to już niejeden proboszcz uciułał piękny majątek dla swych spadkobierców. Możebyśmy natomiast osiągnęli jedno: że na prośbę dziecka, przez nas prowadzonego i zachęconego, u Stołu Pańskiego znalazłby się z dzieckiem razem ojciec lub matka i to nie w kościółku szkolnym, lecz w kościele parafjalnym.

A teraz dotknę jeszcze rzeczy, która jest par excellence szkołą życia nadprzyrodzonego: rekolekcyj szkolnych. Kiedy się je ma urządzać, to rzecz zapatrywania. Jedni kruszą kopje za początkiem roku szkolnego, drudzy za końcem. Do rekolekcyj należy klauzura; a ponieważ w naszym wypadku niema o niej mowy, mniemam, że rekolekcje szkolne będą najpożyteczniejsze jako przygotowanie do spowiedzi i komunji wielkanocnej, przyczem nie omieszka się

zachęcić abiturjentów, aby po egzaminie dojrzałości odbyli rekolekcje klauzurowe, jako zakończenie okresu szkolnego w życiu swojem.

Zbieranie składek wśród młodzieży na rekolekcje szkolne uważam za pomysł całkowicie chybiony i ze stanowiska wychowawczego za nieszczęście. Ażeby ich nie było potrzeba, niech posłużą następujące możliwości odbycia rekolekcyj bez sprowadzania płatnego mistrza rekolekcyjnego:

1) Każdy katecheta odbywa rekolekcje w swojej szkole.

2) Katecheci zmieniają się nawzajem.

3) Kilka szkół łączy się, a katecheci wygłaszają nauki kolejno latami.

4) Łączy się szkoły męskie osobno, i żeńskie osobno, a katecheci zmieniają się w głoszeniu nauk równoczesnem w różnych kościołach, lub kolejnem.

5) Wymiana katechetów z miejscowości sąsiednich.

6) Uproszenie zakonnika z klasztoru miejscowego lub sąsiedniego wzamian za pomoc in confessionali w kościele klasztornym.

7) Połączenie rekolekcyj szkolnych z rekolekcjami dla parafjan z naukami osobnemi dla młodzieży szkolnej. Większe z tego tytułu koszty rekolekcyjne pokrywa proboszcz z kasy kościelnej, a katecheci wzamian za to gremjalnie słuchają spowiedzi rekolekcyjnych parafjan.

8) Rekolekcje, udzielane przez księży z duszpasterstwa wzamian za wygłoszenie kazań postnych przez katechetę, lub za pomoc in confessionali oraz w innych pracach duszpasterskich.

Na zakończenie streszczę swoje wywody:

1) Do systematycznego pielęgnowania nadprzyrodzonego życia u młodzieży szkolnej potrzebne jest wydatne uwzględnienie momentu wychowawczego w planach naukowych i podręcznikach religijnych na wszystkich stopniach i we wszystkich kategorjach szkół.

2) Szkoła musi zaprawiać młodzież do czynnego przeżywania roku kościelnego.

3) Musi budzić w młodych sercach miłość Eucharystji, modlitwy i innych nabożeństw oraz miłość i zrozumienie stanu łaski.

4) Zachęcać młodzież mają do tego wzory świętych pańskich.

5) Lekcja religji ma być przykładem, jak wszystko należy czynić dla Boga i w łączności z Bogiem.

6) Oddziaływanie przez rodziców na dziecko i przez dziecko na rodziców.

7) Coroczne rekolekcje.

Obecnie w różnych stronach Ojczyzny komisje pracują nad planami dla różnych szkół. Może ten niemiarodajny głos natrafi na — aures audiendi.

Cieszyn *Ks. Jan Sznurowacki*, katecheta.

Egzorta na niedzielę VI. wielkiego postu.

O zgorszeniu.

Wjazd Pana Jezusa do stolicy kraju wśród radosnych okrzyków ludu, błogosławiącego swego Proroka i ścielącego przed Nim drogę zielenią, zdaje się przybliżać godzinę, w której cały naród wejdzie za Nim do nowego Królestwa. Tymczasem może nigdy ta godzina tak daleką nie była jak wówczas. To też Pan Jezus widzący przyszłość, w czasie tego pochodu płakał na widok miasta i przepowiadał mu zgubę a za przyczynę podawał: „dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego" (Łuk. 19, 44). W tłumach bowiem byli i faryzeusze, którzy złem okiem patrzyli na to, co się przed nimi działo, których właśnie ten wjazd przynaglał do rychłego wykonania już zapadłego postanowienia: zabicia Jezusa. Nie wiele dni upłynęło, a dokazali swego. Tłumy nie stanęły w obronie Jezusa, przeciwnie dały się faryzeuszom przeciągnąć na ich stronę. Uznały Jezusa za szkodliwego wichrzyciela, z okrzykiem: „ukrzyżuj Go" towarzyszyły Mu, gdy Go prowadzono na śmierć. Przewrót tak krańcowy w umysłach i sercach dokonał się nie samorzutnie, wewnętrznie, ale pod wpływem zewnętrznym. Faryzeusze byli jego sprawcami. Sami nie chcieli wejść do nowego Królestwa i drugich od niego odwiedli (Mat. 23, 13). I oto odsłonięty przed nami rąbek walki złego z dobrem. Nie widzimy, nie słyszymy, jak w zaułkach, w ciemnościach pracują gorliwie, zaciekle, nie wiemy, jakich zaklęć użyli, w jaki szatański sposób serca zdobyli, skutki jednak tej piekielnej roboty, jak nagła błyskawica okazuje krzyż oblany krwią, chwiejący się pod ciężarem żywego ciała, zawieszonego na nim Jezusa. Jeśli czyn ludzki, zmierzający do polepszenia bliźniego, do zbawienia jego duszy, z niebieskich sfer spływa na ziemię i do nich wraca, to czyn, który bliźniego gorszym czyni i skierowuje go na zatratę, z piekła rodem jest i w piekle swe ujście znachodzi. Jeśli bliźniemu torujecie drogę do nieba, w tej drodze go podpieracie, jesteście współpracownikami Chrystusa, drugim Chrystusem, tak, jeśli kto bliźniemu toruje drogę do piekła, w tej drodze go podtrzymuje, jest współpracownikiem szatana, drugim szatanem. Przeto nie przesadą, nie przenośnią są słowa Jezusowe: „A ktobykolwiek zgorszył jednego z tych maluczkich, wierzących we mnie, lepiejby dla niego było, gdyby mu byli przywiązali kamień młyński do szyi i w morze go wrzucili" (Mar. 9, 41). Nie ciążyłaby na nim zbrodnia, jaką jest strącenie bliźniego w przepaść męki wiecznej, podcięcie podstaw, fundamentów, na których się wspiera budowa społeczeństwa ludzkiego, burzenie dzieła Trójjedynego Boga.

Często można wyczytać wiadomość, że kogoś wracającego z Ameryki do ojczyzny w drodze okradziono. Pracował długie lata na obczyźnie, odmawiając sobie wszystkiego, z myślą, że przecież kiedyś ze złożonym groszem wróci do rodzinnej ziemi,

do ojcowizny. Uciułał sobie wreszcie trochę pieniędzy i pełen nadziei i szczęścia wraca. Jedzie przez ojczysty kraj. Stęskniony tyle lat za nim, nic dziwnego, że poprostu zjada go oczyma, nie może się od niego oderwać. Korzystają z tego podli ludzie, rodacy i okradają go z jego krwawicy tak, że nieszczęśliwy nawet nie ma o czem zawlec się do chaty swej rodziny. Na marne poszły wszystkie jego wysiłki. W ostatniej chwili, gdy już wydostał się na brzeg równy, jasny, zepchnięto go napowrót w otchłań nędzy, cierpienia, z której wydostać się powtórnie już ni czasu ni sił nie ma. Widzieliście może dom rozbity kulami armatniemi, spalony ogniem. Sterczą ku niebu osmalone, na pół rozwalone mury, jamy wyrwane w ich bokach, jak rany zadane bolą oczy człowieka. Chwiejące się resztki, zawieszone w powietrzu, osypujące się w dół kawałki cegieł, kamieni, wstrzymują patrzących zdala od siebie. Zielska, zaczynające się krzewić, wilgoć, ziąb, jak z piwnicznych zakamarków, wszechwładnie się panoszy. Ruina, zguba tak wielka, że ludzie nawet nie próbują odbudowywać, poprawiać, nieraz nawet do reszty zburzyć, ale na innem miejscu nowe sobie mieszkanie stawiają. Bardziej jeszcze jednak wbija się w pamięć widok człowieka zabitego, zarąbanego. Gdy byłem klerykiem, przechadzałem się raz w czas wakacyjny nad brzegiem Wisły, nad którą właśnie w owych latach robotnicy wały sypali. Wskutek wynikłej wśród nich zwady przyszło do bójki, zakończonej śmiercią jednego z nich. Przerażeni porzucili narzędzia i pokryli się w okolicy. Nadszedłem na miejsce zbrodni w chwili, gdy zabity robotnik leżał na ziemi. Z daleka od niego stała grupka kobiet oniemiałych. W koło zabitego porzucone narzędzia, ziemia udeptana butami, obcasami. Na jakiejś łopacie krew błyszczy, to znów toporzysko nią pomazane. Sam zabity leży w kałuży krwi, rozciętą ma dłoń wzdłuż na połowę aż do przegubu ręki, na głowie straszna głęboka rana z bielejącym mózgiem. Całe ubranie podarte, pokrwawione każe się domyślać jeszcze więcej ran. W tem nadchodzi ojciec zabitego, stary chłop z długiemi, siwemi włosami, z odkrytą głową, widocznie zapomniał nakryć głowę, wybiegając z domu. Przystąpił do syna, ukląkł, zaczął wodzić rękami po ranach, złożył rozwaloną na poły dłoń, wpatrzył się chwilę w twarz jego, nagle cały rzucił się na zwłoki, objął w ramiona i nie mówić ani krzyczeć, ale charczeć zaczął: „synu mój, synu“. Po jakimś czasie, gdy podniósł się na klęczki, strach było patrzeć na tę twarz, boleścią skrzywioną, pomazaną krwią, włosy długie również zakrwawione, plamiące mu białą sukmanę. W końcu podniósł ręce do góry: „Boże, zawołał, Ty wszystko widzisz, to była moja jedyna pociecha i podpora. Zabili cię, synu. Po cóż mi dalej żyć?“ I znów konwulsyjne szarpanie, wstrząs całego ciała, w którem każda żyłka, każdy nerw drgał bólem, dygotał cierpieniem jak ogniem prażony. Widok był tak przejmujący, że, gdy podniosłem wzrok, nie widziałem nikogo w pobliżu. Wszyscy, którzy przedtem z ciekawości

się zbliżyli, poprostu ani patrzeć, ani słuchać nie mogąc, chyłkiem wymknęli się z powrotem do chat. Kto bliźniego zgorszył, ten go ogołocił, okradł z największych skarbów, jakie człowiek może posiadać: z dobra moralnego, rozwalił, zburzył świątynię duchową, zabił w nim, zamordował życie Boskie. Dotąd zadowolony, spokojny, szczęśliwy, w pełni jasności idący po prostej drodze cnoty do w górze widniejącego celu, nagle widzi się w inny świat wtrąconym, w którym ile ludzi, tyle celów, tyle dróg. Nienasyconą żądzą pędzeni, niespokojni, zazdrośni, źli, kłębią się w tysiącznych zabiegach, z wymuszoną, obleśną, obłudną grzecznością ustępując sobie, to znów łokciami rozpychając, aby za chwilę do gardła sobie skoczyć. Sam w ten wir pogrążony żyje, oddycha tą samą atmosferą, w tej samej gorączce, niepewności, oszukiwaniu siebie samego, wkońcu niepokojem miotany broni się na różne sposoby przed wyrzutami sumienia, jak przed najgroźniejszym wrogiem, ucieka przed własnemi myślami, przed chwilką rozmyślania, drży na sam widok wszystkiego tego, co mu kościół, Boga, wieczność przypomina. A jeśli zdobędzie się na ten krok, aby pamięcią sięgnąć w swą przeszłość, gdy się zobaczy dzieckiem, modlącem się na kolanach matki, przystępującem do Komunji św., gdy się widzi niewinnym młodzieńcem o jasnej, anielskiej duszy, orlim umyśle — niepowstrzymanym potokiem płyną mu wówczas łzy z oczu za utraconym rajem. A gdy mu stanie przed oczy pierwszy grzech, kolega, który go tego grzechu nauczył, ośmielił do niego, zachęcił, cóż dziwnego, że przez zaciśnięte zęby urywane wydostają się słowa: Ten zbrodniarz mi raj zburzył, życie me zwichnął, na mękę mię skazał. Jeśli jest Bóg i jeśli mię sprawiedliwie karać będzie, to jego podwójne piekło czekać winno". — Oby na głowę, na sumienie żadnego z was nie spadły tak grozą przejmujące słowa zgorszonego bliźniego.

Jednak nie tu jeszcze koniec skutków zgorszenia. To nie jedna ofiara wije się z bólu i przeklina pamięć sprawcy swego nieszczęścia. Tych ofiar cały szereg, zdaje się bez końca, tak długi. Człowiek jest naturalnym sprzymierzeńcem dobra, cnoty. Wstyd, ów anioł stróż, potężnie broni piękna moralnego. Nawet gdy nie piękno, ale brzydota moralna obsiadła duszę, przecież chociaż pozory stara się zachować, zewnętrzną formą okrywając swą nędzę. Nie mogąc jednak znieść osamotnienia, odosobnienia w tym stanie złym, usiłuje przeszczepić je w drugiego a w ten sposób się wzmocnić, ośmielić, otrząsnąć z przygniatającego go ciężaru. I tak zło rozlewa się coraz szerzej, coraz mocniejszem się staje, bezczelniejszem. W ciemnościach z początku ukryte, nie mające odwagi z podniesioną głową iść po ziemi, prosto przed siebie patrzeć, widząc się wkońcu osiadłem w sercach mas, występuje bez osłonek, w jasny dzień, już bez wstydu. Wolne zło domaga się obywatelstwa na równi z dobrem, a potem jedynem dobrem się ogłasza, chce strącić dobro z ołtarzy, a samemu się na to

miejsce usadowić. Od jednego ucznia wyszłe zło objęło drugiego, trzeciego kolegę, powiało na całą klasę, cały zakład, od jednego robotnika na cały warstat, fabrykę, od jednego na całe miasto, na cały kraj. Historja zna, wskazuje na wybitniejszych gorszycieli, ale iluż ich jest bezimiennych podjadków wiary, moralności! A że na fałszu, jakim jest z natury swej zło, społeczeństwo trwale oprzeć się nie może, więc rychło złe drzewo zaczyna wydawać swoje owoce. Zaczynają się sprawdzać słowa Chrystusowe: „biada światu dla zgorszenia“ (Mat. 18, 7). Mnożą się pasorzyty, wyrastają bezwzględne dyktatory, krwawi oprawcy. Stroją w laury chwały, na pomnikach stawiają, za bożyszcze mają prostych zbrodniarzy-katów. Powojenne wstrząsy, groza wojen domowych, wisząca nad narodami, jak i sama miniona wojna dowodem, że fundamenty podmyte, zarysowane, zawisłe w próżni po usunięciu wiary, moralności. Kto winien? Kto odpowiedzialny za te łzy, za te pożogi, za tą krew, za te zbrodnie? Każdy, kto usuwał cegłę po cegle z fundamentów społeczeństwa: wiarę i moralność, każdy gorszyciel, każdy pisarz przez swą książkę bezbożną, malarz przez swój obraz bezwstydny, bogacz przez swą okrutną zachłanność, uczony przez pyszne kłamstwo, ksiądz, jeśli się sprzeniewierzył swemu powołaniu, robotnik, gdy przekonał współtowarzysza, że praca fizyczna przekleństwem, uczeń, gdy nauczył kolegę bezwstydu, arogancji. Bywa czasem, że z odpowiedzialności tej już tu na ziemi gorszyciele się wypłacają. Giną z rąk zgorszonych, zarzynani, ćwiartowani, spaleni, z prochem ziemi zmieszani. Całkowita jednak odpowiedzialność dosięga gorszyciela po śmierci. A jak ona wygląda, sam Pan Jezus powiada, że lepiej ręki, nogi, oka być pozbawionym tu na ziemi, lepiej życia być pozbawionym w sposób gwałtowny, niż poza grobem za gorszenie, dane na ziemi, odpowiadać (Mar. 9). Życie człowieka i czyny jego, to nie śmiech czy płacz przebrzmiały, to nie jego osobista tylko sprawa, ale to kółko w jednej siatce, ogniwo w jednym łańcuchu, od dobroci czy lichoty których zależy całość. Na barkach naszych dźwigamy odpowiedzialność za siebie i drugich. Tylko człowiek zdrowy moralnie napór tego ciężaru wytrzyma, spróchniały, zgniły moralnie musi lec w gruzach, zmiażdżony przekleństwem swego złego czynu.

Złość zgorszenia, płynąca z krzywdy, wyrządzonej bliźniemu, społeczeństwu potęguje się, zazębia z szataniczną nianawiścią piekieł przez to, że staje do walki z Bogiem, chcąc zniszczyć Jego dzieło. Mówiąc o walce z Panem Bogiem, wznosimy się tem samem na zawrotne tajemnicze szczyty zaziemskie. Staje przed nami praojciec zgorszenia, jak błyskawica spadający w przepaść z uwiedzionymi przez siebie duchami (Łuk. 10, 18). Niezmierzone, nieobjęte myślą zapadają się światy otchłanne, pogrążają w czarnych, niewzruszonych ciemnościach. Jakieś niesamowite odgłosy wrzawy, jakieś błyski oślepiające, jakaś groza wiecznej rozpaczy. Opuszczenie,

oderwanie się od nieskończonej miłości w nieskończoność bólu pogrąża. Człowiek, wyobraźnią wżywając się w te sfery, nietylko mówić, ale ani patrzeć, ani słuchać nie może, uczucie zdrętwiałe niezdolnem się staje do pełnego wchłonięcia w siebie doznawanego wrażenia. A gdy wrócimy na ziemię i spoglądniemy na codzienne życie ludzkie, nieprawdopodobne zjawisko spostrzeżemy. Ludzie tego, któryby znieważył ojca, matkę, potępiają jednogłośnie, zdrajcę ojczyzny piętnują wiecznem przekleństwem, na szkodnika, nieprzyjaciela ludzkości, kto żyw, rzuca się, a na gorszyciela nieprzyjaciela Boga, chcącego zniweczyć plany Boskie, patrzą z ciekawością, zainteresowaniem, owszem z nim się bratają. Niezbadane, niepojęte sądy Boże! Dlaczego Bóg aniołom nie dał czasu na pokutę, a daje go ludziom? Dlaczego posuwa do tego stopnia swoje miłosierdzie, że człowiekiem się staje, daje się ludziom katować, zabijać, bezcześcić? Dlaczego postać pokarmu ludzkiego przybiera i choć odpychany, wyszydzony, szaleństwem człowieka podeptany, przecież po wszystkie czasy pobytu człowieka na ziemi przy nim chce być? Odpowiedź, wytłumaczenie dał sam Bóg. Powodem tego wszystkiego: Jego miłość do człowieka (Jan 15, 9). Jakżeż często to powtarzamy za Bogiem, ale kto z ludzi tę prawdę w pełni wyrozumieć może? Przeto i złość człowieka, który naprzeciw tej miłości Boskiej nienawiść do Boga jako odpowiedź w sercu własnem i w sercach bliźnich rozpłomienia, zmierzyć rozumem ludzkim i jej pełnię określić mową ludzką niepodobna. Nie chcę wierzyć, aby wśród was znalazł się choć jeden gorszyciel, a jeśliby był, niech wie, że pod krzyżem, na którym zawisło swym ciężarem ciało Pana Jezusa, nie pogański żołnierz, ale on stoi z włócznią wręku, a na końcu tej włóczni lśni krew z przebitego serca Zbawcy.

A wy wszyscy, którzy za miłość miłością Bogu płacicie, rwijcie zdradliwe sieci, zarzucane na was przez gorszyciela. Gdy się do was zbliży z udanem uczuciem przyjaciela, zapytajcie go: „Judaszu, pocoś przyszedł?“ (Mat. 26, 50). A wypełznie na wierzch i okaże się tłumiona, bo bezsilna wściekłość odkrytego fałszu. Gdy stanie przed wami zgorszenie kuszące w osobie starca i na swe lata i doświadczenie się powoła, odpowiedźcie mu, że „nie starość mądrością, ale mądrość starością“ (Patr. lat. Migne. Tom XXII, 319). A gdy się ustroi w słoneczne promienie, uderzy w struny tęsknoty, miłości, zaklnie złudą w słowa czarodziejskie i podając ci truciznę w postaci książki, widząc, że się od niej odwracasz, zapyta: dlaczego taki ograniczony jesteś, że nie pojmujesz talentu wielkiego i jego płodu do ręki nie bierzesz, odpowiedz mu: do psa wściekłego człowiek nie wyciąga ręki. A tak niech was nie zwiedzie ni przyjaźń, ni wiek dojrzały, ni talent gorszyciela.

Stójcie mocno, sprzymierzeni z archanielskim szykiem, dzieci Boga, żołnierze Chrystusa! Amen.

Lwów *Ks. Nowak.*

Recenzje.

Ks. Mag. Edward **Szwejnic: „Etyka“**. — „Podręcznik dla szkół średnich“. Nakład Księgarni św. Wojciecha Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin. 1927. 250 stron w wielkiej ósemce.

Podział: Książka podzielona jest na 35 ustępów, z których każdy ma być przerobiony w jednej, lub dwóch, niektóry w trzech lekcjach. Natomiast podziału rzeczowego wogóle niema.

Treść: Na początku daje autor definicję etyki. Potem przechodzi do krytycznych opisów systemów etycznych Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Epikura i stoików. — Od lekcji XI przedstawia autor pozytywnie ideę królestwa Bożego, jako celu życia człowieczego. Lekcje XIV—XXI traktują o kształceniu charakteru, a mianowicie o kształceniu rozumu, cnocie czystości, altruizmie, urabianiu woli i o czynnikach nadprzyrodzonych w dziele kształcenia charakteru. Lekcje XXII—XXXVI odnoszą się do etyki społecznej, a mianowicie mówią o rodzinie, o państwie, ojczyźnie, potem o demokracji i o kwestji socjalnej. Lekcje XXXVII—XLV polemizują z utylitaryzmem społecznym, etyką Kanta, Spencera, Nietschego i innemi fałszywemi kryterjami moralności, zaś ostatnie lekcje XLVI—XLIX zaznaczają podstawy i wpływ etyki Chrystusa na życie.

Ocena ogólna.

A) Czy podręcznik stoi na poziomie wiedzy współczesnej? Autor zestawia etykę katolicką z rozmaitemi systematami filozoficznemi, uwzględnia więc współczesne i dawniejsze prądy naukowe. Także najnowsze kierunki społeczne i na nich oparte ustroje socjalne omawia autor obszernie i krytycznie.

Przyznaję więc, że podręcznik stoi na poziomie wiedzy współczesnej.

B) Wartość dydaktyczna. Mówiąc o wartości dydaktycznej, zastanowić się należy nad tem, 1) czy treść książki odpowiada temu materjałowi, który ma być przerobiony w kl. VIII gimnazjalnej? 2) czy odpowiada poziomowi umysłowemu młodzieży? 3) czy tok logiczny i forma poszczególnych lekcyj są odpowiednie?

* * *

W klasie VIII ma uczeń poznać etykę Chrystusową w jak najobszerniejszem, logicznem rozwinięciu. Ma poznać nietylko poszczególne zasady etyczne, lecz i całość systemu etyki katolickiej, w której jedna zasada wynika z drugiej z nieprzepartą siłą logiczną.

Autor pojął swoje zadanie jako rolę apologety. Cała książka jest jedną nieustającą walką na wszystkie strony. Wyłącznie polemiczne są lekcje II—X i lekcje XXXVII—XLV, a więc razem 18 lekcyj przeznacza autor na walkę ze Sokratesem, Platonem, Arystotelesem, Epikurem, stoikami, egoistami, utylitarystami, Spencerem,

Nietzschem i t. d. Dyskusje te mogą być zrozumiane tylko przez ludzi o głębszem wykształceniu filozoficznem, przewyższają znacznie poziom umysłowy nawet bardzo zdolnej młodzieży i są ze stanowiska dydaktyki wielkim błędem. Jedynym bowiem rezultatem tych filozoficznych dociekań będzie u młodego człowieka zupełny zamęt w głowie. A bardzo łatwo może się zachwiać wiara na widok tylu trudności rozumowych i tylu poważnych zarzutów przeciwko etyce chrześcijańskiej. Niejednokrotnie bowiem uczeń zrozumie zarzut, a nie zrozumie odpowiedzi lub uzna ją za niewystarczającą.

Dlatego też uważam, że tego rodzaju obszerne dyskusje filozoficzne są nietylko niepotrzebne, ale wręcz szkodliwe.

Etykę należy traktować stanowczo pozytywnie; przedstawić ją w całej jej wewnętrznej piękności i potędze, ma ona w duszy młodzieńca rozpalić najwznioślejsze uczucia i skierować wolę ku najszlachetniejszym celom. A tego się nie dokona przez nieustanną polemikę, lecz przez pozytywne kreślenie obrazu Chrystusowego „vir dei".

Dalszym skutkiem apologetycznego traktowania etyki jest opuszczenie olbrzymich części materjału, które przy nauce etyki plan Episkopatu przerobić każe.

Układ logiczny książki jest czasem całkiem nielogiczny. Etyka powinna chyba być pisana tokiem ściśle logicznym, a więc najpierw etyka ogólna, a potem szczegółowa. Tymczasem autor trzyma się raczej toku historycznego, przechodzi bowiem zupełnie skrupulatnie wedle chronologji poszczególnych filozofów greckich, począwszy od Sokratesa, potem chronologicznie wypada Chrystus, a potem znowu filozofowie żyjący po Chrystusie, Comte, Mill, Hegel, Schleiermacher, Rousseau, Jacobi, Hume, Schopenhauer, Kant, Spencer, Nietzsche. A więc zasadniczo tok historyczny. Wprawdzie w omówieniu etyki Chrystusa widzimy pewien podział logiczny: na początku cel, potem obowiązki człowieka wobec siebie, a wreszcie obowiązki wobec drugich, ale i tu tok logiczny nie jest ściśle zachowany i podana nie jest całość Chrystusowej, lecz poszczególne jej fragmenty.

Forma poszczególnych lekcyj. Autor daje najpierw obszerny wykład tematu podanego w nagłówkach, przy końcu zaś podaje pytania, według których należy materjał powtórzyć, i lekturę: odpowiednie miejsca Pisma św., autorów duchownych (zwłaszcza Naśladowanie Chrystusa) i także dzieła autorów świeckich. Nadto w niektórych ustępach jest tak zwany komentarz, to znaczy cytat Pisma św. i pytania, według których należy objaśnić zacytowany tekst Pisma św.

Nie jest jasne, dla kogo autor przeznacza te pytania, czy dla ucznia, czy dla katechety? Być może, że dla obydwóch. — Sądzę, że te pytania w podręczniku dla najstarszej klasy nie są potrzebne. Uczeń sam potrafi ustęp przeczytany spamiętać, jeśli go tylko zrozumie. Tem mniej są te pytania potrzebne dla katechety.

Lektura podana jest bezwzględnie stroną dodatnią podręcznika. Szkoda tylko, że autor poprostu nie ma pojęcia, jak się książki cytuje. Autor podaje zwykle samo nazwisko i tytuł dzieła. Czytelnik nie wie zwykle imienia autora, gdzie jest książka wydana, w którem wydaniu, u jakiego nakładcy i w którym roku.

Wartość dydaktyczna książki jest znacznie umniejszona przez długie cytaty najrozmaitszych autorów świeckich i duchownych. Dobrze jest czasem zacytować jakieś krótkie zdanie takiego autora, który jest powagą w oczach uczniów. Tego rodzaju cytaty nie są konieczne w podręczniku, natomiast są bardzo wskazane w wykładzie. Wszelkie długie cytaty nie są wskazane; a jeśli wyjątkowo musi się dłużej cytować, to cytat należy umieścić na dole z odnośnikiem, a w każdym razie drobniejszym drukiem, niż sam tekst, aby uczeń już wzrokowo orjentował się w tekście głównym i w rzeczach ubocznych. — Autor zupełnie nie zważa na te wymagania dydaktyki i umieszcza w tekście zwykłym drukiem kilometrowe cytaty najrozmaitszych autorów.

C) Czy i w jakim stopniu uwzględnia podręcznik postulaty wychowawcze?

W swojej części pozytywnej przedstawia autor etykę Chrystusową w całym jej wysokim poziomie moralnym i wewnętrznej piękności. W części o wychowaniu indywidualnem daje autor dużo praktycznych wskazówek, odpowiednich dla dojrzewających już młodzieńców. Nie można więc odmówić podręcznikowi wysokich wartości wychowawczych. Jednak ujemną stroną nietylko pod względem dydaktycznym, lecz i wychowawczym jest omawianie wielkiej ilości systemów moralnych, które mogą wprowadzić młodzieńca w stany zwątpienia i niepewności, jak właściwie ma postępować, a przez to pod względem wychowawczym odnieść może młodzieniec szkodę.

D) Czy podręcznik jesi napisany poprawnie pod względem językowym i stylistycznym? — Pod tym względem nie można autorowi nic zarzucić. Język jest bardzo gładki, styl piękny.

E) Barwa papieru jest odpowiednia. Natomiast *układ, wymiar i rodzaj druku* nie odpowiada zasadniczo wymaganiom higjeny, gdyż jest stanowczo za drobny. Tekst główny jest drukowany petitem z interlinjami, a końcowe uwagi i pytania najdrobniejszym z istniejących druków: nonparelem. Książka szkolna nie może być tak drobnemi czcionkami drukowana.

F) Pod względem zewnętrznym książka czyni zadość wymaganiom estetycznym.

Ocena szczegółowa.

Str. 2. Autor każe zagadnienie o wolności woli przerobić na podstawie podręcznika z kl. VII. Jest to bardzo niepraktyczne; należało wspomnieć o wolności woli choćby krótko.

Str. 2. Trzeci postulat etyki, „uznanie powszechnego moralnego porządku świata, znajdującego swój wyraz w idei Boga" — jest strasznie mętny i niewyraźny. Możnaby raczej powiedzieć krótko: wiara w Boga.

Str. 10. Nauka Platona o trzech pierwiastkach przedstawiona bardzo niejasno. Pierwiastek pierwszy — to życie zmysłowe. Pierwiastek drugi, wyższy — to rozum i wola, a więc życie duchowe. Ale trzeciego pierwiastka autor nawet nie próbował wyjaśnić, lecz nazywa go pośrednim, który łączy tamte dwa. Można nie poruszać tak trudnych kwestyj, gdy się jednak o tem pisze, trzeba pisać jasno i dawać jasne pojęcia.

Str. 11 i 12. Nauka Platona o karze bardzo ładnie przedstawiona.

Str. 13. „Książki" zamiast „książżi".

Str. 31. Przy nauce o stoicyzmie każe autor objaśnić ewangelję Mateusza 5, 10—12 o cierpieniu prześladowania dla sprawiedliwości. Połączenie jest sztuczne.

Str. 31—36. Autor doskonale zestawia wzniosłe teorje filozofów — a przykrą rzeczywistość życia w starożytności i wnioskuje, „że rozum ludzki wcielony nawet w genjalne pomysły filozofów, jest za słaby nietylko, by stworzyć zdrowy system moralny, ale przedewszystkiem, by potem pobudzić całego człowieka — z jego myślą, uczuciem i wolą do twórczego wysiłku". Dla ścisłości jednak należałoby przyznać, że na najbliższe sobie otoczenie, a nawet częściowo i na dalsze wywierali filozofowie wpływ umoralniający. Bo przecież tego wpływu nie odmówimy takiemu Platonowi, czy Arystotelesowi.

Str. 39—43. W tej lekcji autor mówi o celu człowieka. Jako cel oznacza autor: ideał królestwa Bożego i wyjaśnia: „Królestwo Boże jest to rządzenie, panowanie Boga w duszy człowieka, a mianowicie panowanie w duszy Boga-Prawdy, Dobra i Piękna. Nadprzyrodzoność charakteru ideału królestwa Bożego polega na tem, że Bóg w dobroci swojej nieskończonej podnosi naturę i siły ludzkie ponad poziom właściwych im praw, uświęca je, przenosi w zupełnie inną, nieskończenie wyższą sferę działania".

Dotychczas uczyliśmy się zawsze w katechizmie o podwójnym celu człowieka: chwała Boża i zbawienie duszy. Pierwszy jako cel bezwarunkowy, drugi warunkowy. Jest to nauka silnie oparta na orzeczeniach Pisma św. O chwale Bożej jako celu mówi wyraźnie: Ps. 18, 2; Deuter. 26, 19; Izaj. 43, 7; Eccl. 17, 7; I Król. 2, 30; Rodz. 1, 28; Łuk. 2, 14; I Kor. 3, 23. Te teksty klasyczne nie są chyba obce autorowi podręcznika. Niemniej jednak autor czuje jakąś odrazę i abominację do terminu „chwała Boża", a o szczęśliwości człowieka jako celu drugorzędnym też nic nie wspomina. Uważam to za bardzo wielki i zasadniczy błąd, a ustęp cytowany za najgorzej opracowany w całej książce. Etyka powinna przedewszystkiem bardzo jasno i wyraźnie sprecyzować cel życia czło-

wieczego, — bo jeśli się jasno nie widzi celu, jakże można znaleźć odpowiednie drogi?

Str. 45. Autor rozróżnia charakter w znaczeniu psychologicznem i etycznem i w ten sposób określa charakter etyczny: „W pojęciu zaś etycznem charakter oznacza świadome zaprowadzenie w naszem postępowaniu zapomocą wysiłku woli, stałego, moralnego porządku, ładu. Czyli oznacza podporządkowanie zapomocą oddziaływania woli naszych instynktów i uczuć naczelnej zasadzie duchowego życia i wzbogacenie przez to naszego życia w pewien zasób cnót indywidualnych i społecznych". Jest to zanadto rozwlekłe i mętne. Możnaby krócej zdefinjować: stałe postępowanie według rozumnych zasad, uzgodnionych z celem życia.

Str. 48. Temperamentowi flegmatycznemu przypisuje autor równą energję i siłę, jak temperamentowi cholerycznemu. Trudno się o to spierać, co można rozumieć przez słowo „flegmatyczny". Byłby to „lis de verbo". Stanowczo jednak odmienne jest powszechne zapatrywanie na ludzi flegmatycznych, którym przypisuje się nietylko małą pobudliwość, lecz i niewielką siłę.

Str. 49. Autor bardzo słusznie podkreśla i rozwija nadprzyrodzoność charakteru chrześcijańskiego.

Str. 55. Zdumiewające jest rozumienie słów Chrystusa: „beati pauperes spiritu" o ubóstwie ducha, o świadomości swej nędzy duchowej. Jest to zupełnie sprzeczne z powszechnym wykładem tego błogosławieństwa, który za ubogiego w duchu uważa tego, kto się nie przywiązuje do bogactw tego świata, kto stłumił w sobie pożądliwość oczu. Autor cytuje wprawdzie 12-wierszowy ustęp z dzieła Papiniego p. t. „Dzieje Chrystusa", lecz pan Papini nie jest chyba żadnym autorytetem dla katolickiego egzegety.

Str. 56 (na dole). Poetyczne wywody o wzniosłości i uroku majestatu Prawdy nie są odpowiednie w podręczniku.

Wogóle autor nie rozróżnia tekstu podręcznika od katechezy drukowanej. W podręczniku powinno być to, co uczeń ma umieć. Resztę powinien usłyszeć na wykładzie. A jeśli się koniecznie tę resztę chce drukować, to w każdym razie mniejszym lub odmiennym drukiem.

Str. 59—63. Na czterech stronach same prawie cytaty z Mickiewicza, Zarzyckiego, Goethego, Haducha, Cieszkowskiego, Asnyka i Pascala.

Str. 65. W lekcji XVII autor mówi o kształceniu uczuć, ale nie daje żadnego określenia ani też definicji uczucia. A jednak w kl. VIII gimn. należy operować ściśle określonemi pojęciami.

Str. 66. Przez czystość rozumie autor „opanowanie niższych zmysłowych pierwiastków naszego życia". Jest to zanadto szerokie określenie, albowiem popęd do jedzenia i picia etc. również byłyby przedmiotem czystości. Nadto słowo „pierwiastek" nie jest żadnem pojęciem psychologicznem; należało użyć słowa „popęd".

Str. 67. Autor cytuje dr. Wróblewskiego, redaktora czasopisma „Czystość“, który słowu „czystość“ nadał zupełnie inne znaczenie, niż katolicka etyka.

Str. 67. Autor cytuje „pewnego myśliciela“, ale nietylko nie podaje dzieła, ale nawet nazwiska autora.

Str. 74—76. Na tych dwóch stronach przerabia autor cały traktat o modlitwie — tak przy sposobności, per accidens, jako przyczynek do czystości!

Str. 80. Autor pięknie mówi o chrześcijańskiej idei braterstwa.

Str. 82. Autor omawia chrześcijańską miłość bliźniego, nazywając ją „chrześcijańskim altruizmem“. Dlaczego się nie trzymać dawnej nazwy? Przecie słowo „altruizm“ ma znaczenie systemu moralnego.

Str. 85. Tu autor kończy traktat o kształceniu uczuć. Autor zna więc tylko dwa uczucia: czystość i miłość. Uważam za rzecz bardzo niezręczną traktowanie chrześcijańskiej miłości jako aktu uczucia. Przecież chrześcijańska miłość, to nic innego, jak życzliwość, gotowość woli do czynienia dobrze każdemu przy nadarzonej sposobności. Traktując miłość jako uczucie, zacieśniamy bardzo zakres miłości, albowiem niepodobnem jest kochać uczuciowo wszystkich ludzi.

Str. 88. W rozdziale p. t.: „Jak wyrobić czynną postawę wobec życia?“ mówi autor wiele pięknych rzeczy, które mogłyby być dobrym tematem na egzorty, ale nie nadają się do podręcznika szkolnego.

Str. 89. Autor dwukrotnie cytuje słowa Chrystusa, nie podając ewangelji, ani rozdziału.

Str. 91. Mówiąc o cierpieniu, nie przypuszcza autor, żeby mogło ono być karą za grzechy, którą jest przecie cierpienie najczęściej.

Na str. 93 cytuje autor Meschlera, ale w tak nieudolnem tłumaczeniu, że absolutnie nie można wiedzieć, o co chodzi.

Str. 93. „Gratia sanctificans“ nazywa się u autora „łaską poświęcającą“ wbrew utartej już dzisiaj słusznej terminologji: „łaska uświęcająca“. Wszak poświęcenie oznacza oddanie czegoś na wyłączną służbę Bożą, a uświęcenie oznacza w polskim języku raczej coś wewnętrznego. A łaska Boża jest przecież darem wewnętrznym. Więc trzymajmy się już wyrażenia „łaska uświęcająca“, która znakomicie tłumaczy słowo „gratia sanctificans“.

Str. 93. Autor daje taką definicję łaski uświęcającej: „Jest to dar nadprzyrodzony, dany nam od Boga, — jest to pewna właściwość duchowa naszej duszy, przenikająca ją, jakby światło, blask, który czyni ją piękną, promienną i miłą Bogu“. Trudno jest dać definicję ścisłą; należało raczej wyrazić się słowami katechizmu, a w wyjaśnieniu podkreślić, że łaska polega na wewnętrznem upodobnieniu do Boga i współuczestnictwie w Jego naturze. To ostatnie jest istotą łaski uświęcającej, ale nie jej skutkiem.

Str. 98. Absolutnie za długie cytaty.

Str. 100. Traktat o etyce społecznej Chrystusa jest mocno naciągnięty. Chrystus mówił wprawdzie o społeczeństwie Swojem, myślał jednak o społeczeństwie religijnem, o Kościele, a nie o społeczeństwie świeckiem.

Str. 102. Punkt *A*). Pisane stanowczo za trudno.

Str. 105. Autor sprzeciwia się równości ludzi wobec prawa, równości politycznej, a uznaje tylko równość godności człowieka i nazywa to „chrześcijańskiem pojęciem równości" !!!

Str. 110. O jedności małżeństwa. Dla autora jedynym argumentem jedności małżeństwa jest symbol związku Chrystusa z Kościołem, — czy doprawdy niema innych jeszcze racyj?

Str. 111. O racjach nierozerwalności małżeństwa mówi autor aż na ośmiu stronach i podaje mnóstwo powodów, a wystarczyło gruntownie tylko jedno podkreślić: dobro dzieci, a inne racje tylko wspomnąć.

Str. 129. Traktat o państwie należy do najlepszych w książce.

Str. 140. Autor wspomina tu i w innych miejscach o socjalizmie. Sądzę, że należałoby socjalizm potraktować poważniej i zebrać razem wszystkie argumenty przeciwko niemu. Socjalizm jest bowiem tem zagadnieniem, w którem się każdy dobrze orjentować musi.

Str. 142. Lekcja XXIX i XXX. W bardzo dobrym ustępie o miłości ojczyzny pomieszał jednak autor pojęcie narodu i ojczyzny, nie dając ścisłej ich definicji.

Str. 147. Wśród wad Polaków należałoby jeszcze podkreślić nieścisłość w myśleniu, niekonsekwencję w postępowaniu i gadatliwość.

Str. 157 i 158. Bardzo trafnie umieścił autor wyjątki z konkordatu; dobrzeby jeszcze było dodać tekst modlitwy liturgicznej za pomyślność Polski i jej Prezydenta, o której mówi paragraf ósmy.

Str. 160. Lekcja XXXII o demokracji jest bardzo słaba.

Str. 161. Autor mówi: „ustrój demokratyczny taki, jaki powinien być w swojej istocie, jest najlepszą formą ustroju państwowego". Czy to jest nauką Kościoła katolickiego? Autorowi wolno być zwolennikiem takiej czy innej formy ustroju państwowego, ale swoich osobistych poglądów nie powinien propagować w podręczniku etyki katolickiej.

Str. 162. Autor usiłuje udowodnić, że demokracja wynika z istoty chrześcijaństwa. Iście syzyfowy wysiłek. Chrystus mówi przecież o równości wobec Boga, ale nie o równem prawie obywateli do rządzenia państwem.

Str. 170. Dowody z Pisma św. na własność prywatną są bardzo słabe.

Str. 171. Autor twierdzi, „że Chrystus tak w nadmiernem bogactwie jak w nadmiernem ubóstwie widzi niebezpieczeństwo dla

rozwoju duszy ludzkiej". Nie znam tekstu, w którymby Chrystus przestrzegał przed ubóstwem nadmiernem, ani też autor go nie podaje. Natomiast myśl taką wygłasza Salomon, mówiąc: „od bogactwa i od ubóstwa broń mnie Panie Boże"!

Str. 177. Ustęp o kwestji socjalnej jest bardzo dobrze opracowany.

Str. 192. Zdaniem mojem utylitaryzmu społecznego nie należy zwalczać bezwzględnie, lecz raczej podkreślać jego jednostronność.

Str. 206. Etykę Kanta przedstawia i analizuje autor wyjątkowo jasno i trafnie.

Str. 210. Autor cytuje w ten sposób: „por. X. Sieniatycki". Ale gdzie, jakie dzieło, która strona, tego nikt nie wie.

Str. 214. Autor bardzo trafnie i pięknie przeprowadza różnicę między imperatywem Kanta, a imperatywem chrześcijańskiej etyki.

Str. 218. Ustęp o etyce Spencera niejasny i za długi (10 stron).

Str. 236 i 244. Autor cytuje dr. Zygmunta Kozubskiego i prof. Zegarlińskiego, zatajając jednak, że obydwaj są księżami. Czy to dla dodania im powagi naukowej?

Kończąc na tem ocenę szczegółową, jeszcze raz muszę podkreślić, że w podręczniku są ogromne luki w materjale. Nie będę ich wyliczać szczegółowo. Wystarczy porównać podręcznik z planem ministerjalnym na klasę ósmą lub też z innemi podręcznikami etyki.

Zamieszczając te uwagi krytyczne, muszę jednak dla sprawiedliwości podkreślić, że podręcznik naogół jest przystosowany do obowiązującego programu nauki etyki, że swym poziomem naukowym wyróżnia się ponad inne obecnie używane podręczniki, że mówi mniej o grzechu, a raczej o obowiązku i cnocie, można go więc z korzyścią używać w szkole pod warunkiem, że się części polemiczne skróci w wykładzie do minimum.

Lwów *Ks. dr. K. Thullie.*

R. P. Cuthbert. O. F. I. C.: **Żywot św. Franciszka z Asyżu.** Przekład autoryzowany Anny Szottowej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. 1927. Stron VII + 408 w wielkiej ósemce. Cena 10 zł.

Spis rzeczy: Słowo wstępne. Przedmowa. Księga pierwsza: I. Zaranie życia. II. Sny o sławie. III. Jak Franciszek spotkał panią Ubóstwo. IV. Franciszek pasowany na rycerza krzyża. V. Początki nowego zgromadzenia zakonnego. VI. Pierwsze misje. VII. Papież Inocenty aprobuje regułę zakonu. Księga druga: I. Rivo Porto. II. Porcjunkula. III. Porcjunkula (ciąg dalszy). IV. Święta Klara. V. Pierwsze próby dotarcia do niewiernych. VI. Franciszek na IV soborze lateraneńskim. VII. Odpust Porcjunkuli.

K s i ę g a t r z e c i a: I. Nowy okres z życia zakonu. II. Kapituła Namiotów. III. Franciszek udaje się na Wschód. IV. Bunt wikarjuszów. V. Brat Eljasz obejmuje władzę. VI. Trzeci zakon. VII. Bracia zakładają szkołę. VIII. Próba. K s i ę g a c z w a r t a: I. Greccio. II. Stygmaty. III. Pod wieczór. IV. Ostatnia podróż. V. Testament i śmierć.

Obok Pawła Sabatier, J. Jörgensena i naszego ks. Stateczznego czwartą mamy monografję św. Franciszka z Asyżu, skreśloną przez kapucyna z Oxfordu ojca Cuthberta. Sabatier i Jörgensen przewyższają niewątpliwie autora formą i stylem literackim, natomiast Cuthbert ma na oku przedewszystkiem prawdę historyczną. Uderza również psychologiczne ujęcie postaci Biedaczyny z Asyżu. Każda przemiana duchowa świętego, każdy nowy stopień jego doskonałości są tak naświetlone, że się Franciszka rozumie. Wiedząc z doświadczenia, jak się podoba młodzieży żywot Franciszka przedstawiony w cyklu egzort, polecam Księżom Prefektom gorąco tę najnowszą, a bardzo cenną biografję Franciszka Serafickiego. *Thl.*

Tadeusz Michał Nittman: W cieniu palm i minaretów (Maroko). Wrażenia z podróży z 35 ilustracjami. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. Stron 222 w małej ósemce.

Autor kreśli nadzwyczajnie ciekawe swe wrażenia z podróży po Maroku i Algerze, od Casablanki przez Rabat, Meknes, Fez, Tazę do Algeru. Mapka załączona ogromnie ułatwia orjentację. Książka, pisana bardzo interesująco, zapoznaje bezpośrednio z życiem współczesnych Marokańczyków i jest naprawdę pouczająca. Rażą jedynie trochę bezkrytyczne zachwyty nad arabską kulturą. *Thl.*

Włodzimierz Perzyński: „Triumfator". powieść. Wydawnictwo Bibljoteki Dzieł Wyborowych. Warszawa, Sienkiewicza 12. Stron 144 w szesnastce.

Treść: Marceli Stopkowski, były pomocnik fryzjerski, przez niespodziewany spadek wchodzi pomiędzy złotą młodzież warszawską, a przehulawszy pieniądze odziedziczone, sprzedaje się poprostu swoim kochankom. Przyjaciel jego, oficer rosyjski Mikołaj Wasiljewicz, typowy rosyjski łapownik, odkrywa w nim zdolności medjumiczne, które wprowadzają Marcelego w najwyższe sfery arystokracji i wojskowości (rosyjskie) i czynią go w tych sferach bohaterem i triumfatorem.

Powieść iskrzy się humorem, ale też i zjadliwą ironją, jest ostrą satyrą na złotą młodzież warszawską i niektóre sfery arystokracji. Jak każda satyra, jest jednostronna i mocno przesadzona. Wszyscy mężczyzni i wszystkie kobiety opisane w tej powieści — to ostatnie kanalje. Dla młodzieży książka się zupełnie nie nadaje. *Thl.*

Ks. Antoni Szlagowski: „Mowy narodowe". Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań - Warszawa - Wilno-Lublin. Stron 292 w wielkiej ósemce.

60 mów narodowych, wypowiedzianych z okazji obchodów narodowych, rocznic, poświęceń lub pogrzebów. Wdzięczność należy się Księgarni św. Wojciecha, że zachowała dla potomności te perły literatury homiletycznej, któremi są mowy ks. Szlagowskiego. Wśród nich na pierwszy plan wybija się mowa nad zwłokami nieznanego żołnierza polskiego, wygłoszona w kościele św. Jana w Warszawie w dniu 2 listopada 1925. *Thl.*

Ks. Zygmunt Łoziński, biskup piński: „Rozważania majowe dla duchowieństwa". Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań: Warszawa-Wilno-Lublin. Stron 358 w ósemce.

Uboga jest nasza literatura religijna, ale najuboższy jest chyba ten jej dział, który jest przeznaczony dla duchowieństwa. Na palcach jednej ręki można zliczyć polskie książki religijne dla księży, a zupełnie brak dzieła, któreby obejmowało całokształt pracy kapelańskiej, w rodzaju znakomitej książki ks. Józefa Waltera („Der katholische Priester in seinem Leben und Wirken". Geistliche Lesungen von dr. Josef Walter, Stiftspropst in Innichen, 3 Auflage, Brixen 1908. Verlag der Pressvereins-Buchhandlung).

Dlatego z uczuciem prawdziwej wdzięczności czyta się „Rozważania majowe dla duchowieństwa", — w których na tle żywota Najśw. Panny kreśli Najdostojniejszy Autor przepięknie postać kapłana „secundum cor Dei". Z poszczególnych zdarzeń ewangelicznych wysnuwa autor coraz nowe rysy charakteru Matki Jezusowej i zastosowuje je do życia kapłańskiego. Zrozumienie psychiki kapłana i praktyczne a zbawienne rady są główną zaletą tej bardzo cennej książki, którą kapłani nietylko w maju do rąk brać powinni. *Thl.*

Ignacy Nikorowicz: Pożar ziemi. Powieść. Winjeta A. Gawińskiego. (Wyd. Dla Wszystkich A, nr. 76). Str. 94. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań - Warszawa - Wilno - Lublin. Cena 1·20 zł.

Autor „W Gołębniku" obrał temat mało wyzyskany z życia Polaków w Ameryce: spokojne życie na farmie Pługa, pożar lasów i śmierć jego żony, odgłosy burzy europe!skiej wśród wychodźców, ich obudzenie się narodowe i udział w walce o niepodległość ojczyzny. Styl migawkowy, dramatyzowany. *N.*

Cattaneo: Un Martire Moderno. Vita e correspondenza del Beato Giovanni Teofano Vénard. Versione dal francese. Terza edizione. Edito dalla Direzione della rivista „Le Missioni Cattoliche". Milano, 81 via Monte Rosa. 394 str.

Podajemy włoskie wydanie życiorysu znanego męczennika, ponieważ wydanie francuskie oryginalne jest wyczerpane. Kto czy-

tuje pisma misyjne, wyczuje, iż biografja ta przyczyniła wiele powołań misyjnych. Dobrzeby było mieć takie dzieła w polskiem dla naszych bibljotek, szczególnie dla młodzieży. Błogosławiony ks. Vénard, Francuz z pochodzenia, był członkiem „Misyj Zagranicznych" w Paryżu i dał życie za wiarę w Chinach r. 1861. Życiorys napisany jest na podstawie listów przez własnego brata, kapłana świeckiego, który obecny był przy beatyfikacji r. 1909. *K. B.*

Arens S. J.: Handbuch der katholischen Missionen. Zweite Auflage. Herder. Freiburg i Br. 1925. — 101 tablic. — 510 stron.

Dzieło O. Arensa należy do najcenniejszych podręczników misyjnych, jakie są nieodzowne dla orjentacji w sprawie misyjnej, i konieczne dla każdej poważniejszej bibljoteki katolickiej, a szczególnie misyjnej. Istnieje francuskie tłómaczenie dzieła w Louvain 11 rue des Ricollets Museum Lessianum. Belgja. Cena francusk. wyd. wynosi 36 fr., a niemieck. 14 marek. — Treść książki rozpada się na następujące rozdziały: Kierownictwo dzieła mis. Pracownicy mis. Pomoc poza „frontem". Przygotowanie i wykształcenie „armji misyjnej", także kleru krajowego. Skorowidz pracowników mis. oraz spis seminarjów duchown. w krajach pogańskich. Pole pracy misyjnej. Środki pomocnicze i starania o nie. Towarzystwa mis. Czasopisma mis. Nauka o misjach. Stosunki misjonarzy z krajem rodzinnym. Zgromadzenia mis. krajów, w których używa się języka niemieckiego. Dodatki. — Jeśli chodzi o informacje o Polsce, to O. Arens ich nie daje. Wie tylko o Katol. Tow. Mis. w Warszawie Mazowiecka 11 i o Instytucie Misyjnym w Lublinie. Dziś, po bytności w Polsce, na zjeździe misyjnym w Poznaniu 1927, pewnie zmienił o nas zdanie. Daje nam to do myślenia, aby koniecznie przez wzajemne udzielanie sobie wiadomości nawiązać międzynarodowe stosunki regularnej współpracy, w pismach, literaturze, także przez wymianę statutu, projektów, na odnośnych zjazdach międzynarodowych i przez pracę międzyorganizacyjną odnośnych Kół Misyjnych. Książka O. Arensa dostarcza obficie adresów. Warto wziąć się do dzieła — dla obustronnego pożytku. Ut omnes unum sint. *K. B.*

François Veuillot i Sainte Germaine Cousin. Paris. Bonne Presse. Rue Bayard 5.

Nietyle zależy nam na wskazaniu małego życiorysu francuskiej, skromnej świętej, ile na fakt że w kraju, w którym życie intellektualne wrze, pierwszorzędne pióra nie wzdrygają się przed tematem, zaczerpniętym z hagjografji, że tylko wspomnimy na Rene Bazin: Charles de Foucauld. U nas dobrze napisanych, monograficznych, życiorysów polskich świętych (wśród których niema podobno ani jednej kobiety kanonizowanej, są tylko błogosławione!) prawie niema! Są to rzeczy, które dają do myślenia. Krokiem naprzód jest zrzeszenie katolick. pisarzy w Polsce. W „gromadzie"

będziemy się czuli silniejszymi, pewniejszymi siebie i z większą śmiałością wypowiadać się będziemy szczerze po katolicku i o katolickich sprawach. *K. B.*

L. Oliviero: Jean .Laroque. Powieść. Paris Bonne Presse rue Bayard 5. — 256 stron.

Jean Laroque jest dziennikarzem francuskim. Ma znany tygodnik w Paryżu. Natura ostra, twarda, sprzeczająca się z życiem, z P. Bogiem. Żyje jak zakonnik, sam, odpychając wszystkich, chociaż mógłby mieć powodzenie. Powieść zaczyna się w chwili, gdy L. przyjmuje do swego biura pannę Simiane, która ma mu być sekretarką. Panna S. jest córka znanego społecznika, po śmierci którego cierpi od zmiany stosunków domowych i finansowych. Pozycja p. S. u Laroque jest trudna. Dochodzi do konfliktu, bo p. S. nie pozwala na ubliżenie swym ideałom. Dziękuje więc za posadę i — odchodzi w niepewne jutro. Dostaje się teraz na wieś, do zamku starych magnatów, i tam powoli rozwiewa się szata tajemniczości koło osoby Laroque'a. Panna S., dyskretnem jego staraniem znalazła się w domu jego rodziców, którzy go się wyparli, posądzając go o śmierć siostry. Staraniem delikatnej p. S. atmosfera się wypogadza, a na propozycję małżeństwa ze strony L. kładzie mu narzeczona za warunki: wolność praktyk religijnych i katolickie wychowanie dzieci, nie tracąc nadziei, — i na to się zanosi, — że Jean wróci do wiary pod wrażeniem żony dobrej, a z silnemi zasadami. — Taka treść powieści. Bije od niej świeżość i siła: zdrowie! *K. B.*

La Société de Marie: Congrégation des Péres Maristes. Les Ordres Religieux Letonzey et Ané Editeurs Paris. Boulevard Raspail 87.

Zjazd misyjny w Poznaniu sprowadził nam mnóstwo rozmaitych zgromadzeń mis. zagranicznych. Warto się z niemi zapoznać, tem bardziej, że niejedne z nich, jak maryści, mają zamiar sprowadzić się do Polski. Dziełko, które wymieniamy, (160 str. objętości). opowiada nam historję Towarzystwa Ojców Marystów we Francji. Niema milszej literatury nad studjum nowego, gorliwego zgromadzenia zakonnego, w których podziwiamy dzieło łaski Boskiej i woli człowieka. Maryści mieli założyciela świątobliwego, odznaczającego się dążeniem do życia ukrytego. Hasłem zgromadzenia jest: Nieznani światu, ukryci przed światem. Ignoti et quasi occulti in hoc mundo. Czcigodny ks. Colin, fundator, urodził się 1790 w diecezji Mâcon. Przez kilkanaście lat pracował jako kapłan świecki w skromnej wioszczynie francuskiej. Już w seminarjum duchownem nosił się z planem założenia Towarzystwa Marji. Czekał, jakby zachęty, nakazu z zewnątrz, bo był niezwykle nieśmiały i powściągliwy, milczący. Miał już projekt gotowy i ludzi sobie upatrzył, a mimo to wahał się przed najważniejszym krokiem. W Lugdunie zbliża

się doń nieznana osoba, jak się później okazało, panna Paulina Jarricot, i jakby w natchnieniu rozkazuje mu czynić, do czego jest powołanym. Wreszcie przekonał się, że wszystko to, co ujrzał w duchu tak wyraźnie, ma spełnić pokolei. Zaczął pracować, ale nadal pozostał skupionym i ukrytym i zawsze potrzebował podniety z zewnątrz: najciekawszy był moment z wydaniem konstytucyj, na co nie chciał się zdecydować. Jakże innym obok jest typ np. św. Ignacego Lojoli! Maryści mają swoje własne ustawy, nie wzorowane na innych. Ze zgromadzenia Marystów wyrosło też towarzystwo Braci Marystów i Sióstr Marystek. Charakterystycznem znamieniem wszystkich trzech gałęzi, to nabożeństwo do Najśw. Marji Panny i życie ukryte, w świetle nadprzyrodzonem. „Pycha pcha nas do wchodzenia w prawa Boskie, chcąc być czemś. Zostańmy sobą, jako stworzenia jesteśmy niczem". Oto słowa ks. Colin. „Nieznany przedtem, nieznany potem, oto moja historja". Nie chciał, by go wspominano po śmierci. Uważał się za narzędzie i chciał, by całe zgromadzenie przejęło się duchem oderwania od siebie. Maryści pracują we wszystkich częściach świata, nie wyłączając misyj pogańskich. U nas starać się będzie przedewszystkiem o powołania misyjne. Gałąź żeńska III zakon regularny marystek, pomaga swym kapłanom na terenach misyjnych. Założyła je na misjach niezwykle odważna i dzielna Franciszka Perroton z Francji, gdzie ze swej strony pomogła majątkiem i powagą pani des Groues. Jako trzecia dochodzi panna Denyse Ronvière, której ciekawy życiorys czytamy p. t. Among the South Sea Islanders Mother Mary Denyse. Tłum. z francusk. Lyo Roudil 3 Quai St.-Clair. *K. B.*

Priester und Mission. 1927. Jahrbuch der Unio Cleri pro missionibus in den Ländern deutscher Zunge. 11. Jahrgang. Aachener Missionsdruckerei Aachen, Hirschgraben 39. — 146 stron.

Książka niniejsza jest rocznem wydawnictwa Zw. Mis. Kleru w Niemczech, przeznaczoną także dla Szwajcarji, Austrji, Czecho-Słowacji i „krajów, w których używany jest język niemiecki". Na treść niezmiernie ciekawej broszury składa się prócz sprawozdań i krytyk książek 14 artykułów, z których szczególnie niektóre zajmą wychowawców, np. rzecz ks. Horschmanna: Volksjugend und Weltmission. Wobec budzącego się u nas ruchu misyjnego wśród młodzieży rzemieślniczej i szkolnej zwracamy uwagę na czasopismo „Weltmission", wychodzące w Akwizgranie, pod tym samym adresem, jedno wydanie dla gimnazjastów, drugie dla młodzieży rzemieślniczej; co do treści oba wydania są prawie identyczne. Cena 2·50 marek. — Ciekawie pisze dalej ks. Peters o misji protestanckiej w południowej Ameryce, jakby nieco zapomnianej przez katolicki świat misyjny. Z polskich misjonarzy pracuje tam dużo salezjanów i werbistów, także lazarystów. Wogóle broszura podsuwa dużo refleksyj, chociażby dla ruchu mis. wśród kleru, w obrębie Zw. Mis. Kleru. Francuzi, Belgowie, Szwajcarzy, Włosi, Hiszpanie

mają swoje organa dla Zw. Mis. Kleru. Budzi się serdeczne życzenie, by i nasza praca misyjna ożywiła się w tenże właśnie sposób i stanęła na czele całej akcji misyjnej w Polsce. Cena 1 marka. *K. B.*

Garcia S. J.: Geografia - Atlas de las Misiones Catolicas Burgos. Imp. De Rafael y De Aldecoa. Sprzedaż: Procura de la Misión de Anking. Santander Apartado 77. Hiszpanja. Cena 2·50 pesetas.

Witamy z przyjemnością każdy nastręczający się materjał dla nauki o misjach, która teraz wchodzi w program akcji misyjnej, tem bardziej, jeśli jest taki cenny, praktyczny, podręczny, jak niniejszy. Statystyki, zawarte w Atlasie misyjnym, pochodzą z r. 1923. Atlas przeznaczony jest, podług słowa wstępnego autora, dla kół misyjnych młodzieży. Celem jego jest danie najogólniejszych pojęć o stanie misyj katolickich. Na treść, rozłożoną na 53 stronach 4° tekstu i 13 mapach geograficznych oraz 40 ilustracjach, składają się rozdziały następujące: Wiadomości wstępne o świecie pogańskim. Wiadomości o misjach katolickich wśród pogan. Personel misyjny kościoła katolickiego. Misje katolickie w poszczególnych częściach świata. Osobny rozdział o obrządkach wschodnich i o misjach hiszpańskich. Dział pytań o geografji misyjnej, podług opracowanych rozdziałów. Zestawienia liczbowe do każdego rozdziału z podaniem terenu misyjnego i jego zgromadzenia. Mapy podzielone są na tereny misyjne i zgromadzenia. Obrazki tyczą się krajów i ludzi ziem pogańskich i Unji. — Widzimy z tego małego zestawienia, że atlas podaje rzeczy, o które nam właśnie chodzi. Dawno jej szukaliśmy. Z francuskiem lub włoskiem łatwo rozumieć hiszpańskie, rozumieć i — tłumaczyć z dodatkiem o Polsce. *K. B.*

Mgr. Landrieux, évêque de Dijon. Aux Pays du Christ. Egypte - Palestine. Ouvrage couronné par l'Académie Française. 6-e édit. entièrement refondue. Paris, Bonne Presse, rue Bayard 5. Niema roku wydania, ni ceny. 658 stron duża 2°.

Przypominamy sobie z własnych lat starszych klas gimnazjalnych, jak budziła się w nas chęć poznania Ziemi Św., ziemi Zbawiciela z punktu widzenia naukowego, jak łaknęliśmy tych szczegółów podczas nauki religji, jak byliśmy wdzięczni nauczycielom, gdy ułatwiali nam rozumienie strony religijnej wykładu podmalowaniem świeckiej nauki, a więc stosunków geograficznych, ludoznawczych i kultury. Nie każdemu z młodzieży udało się znaleźć samemu, czego szukał. Z pewnością studjum byłoby ożywiło wiarę, przywiązało do wiary, którą pragnie cenić całą siłą przekonań, wytrysłych nietylko z siły łaski, ale i nabytych o niej wiadomości. Na chwile takie powinna była dostać się do ręki książka ks. biskupa Landrieux, pisana jako pamiętnik pielgrzymki r. 1890, 1893 i 1908 do Egiptu i do Palestyny. Może i dziś są tacy „łaknący“ między młodzieżą. Świadczy o tem także zainteresowanie dla pielgrzymki z Polski do Palestyny, przełożonej z 1928 na 1929.

Czy w przygotowaniu jej nie możnaby odbyć konferencyj z obrazami świetlnemi, chociażby przy pomocy pięknego dzieła ks. biskupa Landrieux? *K. B.*

Ks. Abel Fabre: Pages d'Art chrétien. 1927. Paris, Bonne Presse, 5 rue Bayard. Etudes d'Architecture, de Peinture, de Sculpture et d'Iconographie. Ouvrage couronné par l'Académie Française 1917. Nouvelle Edition illustrée de 404 gravures. 634 stron dużej 8°.

Piękne to wydanie historji sztuki chrześcijańskiej, zacząwszy od romańskiej, a skończywszy na współczesnej sztuce stosowanej, dekoratywnej, przydać się może każdej bibljotece poważnej, do której mają dostęp duchowieństwo, akademicy i starsi gimnazjaści. Ma być podręcznikiem, często używanym, takie jest życzenie Czcig. Autora, który ułatwia pracę sporym indeksem nazw miejscowości i nazwisk i prześlicznemi ilustracjami oraz wielką przejrzystością myśli i wiadomości. Nieraz pytamy o takie podręczniki. Oto mamy rzecz bardzo praktyczną, chociaż nie dającą wiadomości wyczerpujących. O polskiej sztuce niema mowy. Autor zajmuje się szczególnie Włochami i Francją. Z tych studjów dowiadujemy się jednak rzeczy podstawowych, podług których młodzież, a może nietylko młodzież, może się orjentować u siebie. Studjum takiego dzieła ożywiłoby wykład religji, historji, kultury świata. Rzecz warta polecenia. Cena nie podana. *K. B.*

Literatura Misyjna Franciszkanek Misjonarek Marji. Centrala w Polsce: Warszawa, Szczygla 8.

Misjonarki nasze, Polki, rozpowszechniają ideę misyjną przez swój miesięcznik Annales des Franciscaines Miss. de Marie, ślicznie redagowany, z ozdobnemi ilustracjami. Cena 13·50 fr. Osobno wychodzi La Tribune des Enfants. Cena 4·50 fr. Poza miesięcznikami mają do dyspozycji dzieła i dziełka, treści misyjnej, życiorysy wybitnych swych członków oraz opisy swych placówek misyjnych, w językach nietylko europejskich, także polskim. Książki te wydane są bardzo starannie, pod względem treści i obrazków. Franciszkanki MM. ze szczególną pieczołowitością pielęgnują sztukę rysunków i malarstwa i posługują się nią w swych publikacjach, nie gardząc zresztą także wybornemi zdjęciami fotograficznemi. Właśnie mamy pod ręką śliczną broszurę ilustrowaną: F. M. M. en Tunisie, z reprodukcjami zabytków starożytnych. Niemniej interesujący jest ozdobny kalendarz (Almanach), wydany z okazji 50-cio lecia istnienia zgromadzenia. Wogóle nie brak Franciszkankom różnojęzycznych publikacyj misyjnych, pocztówek, obrazów świetlnych, które mogą służyć doskonale na cele propagancyjne dla misyj. Wszystko niezmiernie miłe, estetyczne, stosunkowo tanie. Prosimy zgłaszać się na Szczyglą. *K. B.*

„Polska w zwyczaju i obyczaju" M. Dynowskiej (nie W. Dynowskiej!). Cena 12 zł. bez opr. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Książka ta może być pomocą księdzu prefektowi przy wykładzie liturgiki, w której uwzględniony jest i rok kościelny oraz związane z nim zwyczaje narodowe.

M. Dynowska z dużym pietyzmem zebrała cytaty z najcelniejszych naszych autorów, chcąc dać obraz życia narodowego, uroczystości religijnych i charakter przyrody polskiej. Autorka przeprowadza tę swoją antologję na podstawie roku kościelnego, zaczynając od Adwentu, a kończąc na Zaduszkach i Andrzejkach; przytacza wiele przysłów ludowych i zaznajamia z niejednym nieznanym szerszemu ogółowi, szczegółem naszych pięknych zwyczajów katolickich i narodowych, przez wieki z sobą tak ściśle zespolonych.

Odczytanie tych wyjątków, po wykładzie zasadniczym odnośnego szczegółu z roku kościelnego, pobudza emocjonalne pierwiastki duszy naszej młodzieży i ożywia lekcję.

Książka ta i w domu rodzinnym może stanowić pomoc rodzicom w zapoznawaniu dzieci z pięknem naszego życia katolickiego i narodowego. A i dla dorosłych książka ta może stanowić bardzo miłą i pożyteczną lekturę.

Małe usterki ortograficzne, jak Kościół (instytucja) przez małe *k*, nie odejmuje tej książce zasadniczej jej użyteczności

Warszawa *Ks. F. V.*

Psychanaliza w szkole. Napisał **George H. Green.** Z oryginału angielskiego przetłumaczył Zygmunt Ziembiński. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1928.

Pod takim tytułem ukazała się w tych dniach przełożona z angielskiego książka, wzbogacajaca naszą pedagogiczną literaturę o jedno dużej wartości dzieło.

Autor zebrał tutaj na podstawie obserwacji i zeznań dzieci, dużo materjału do głębszego poznania duszy dziecka. Książka napisana w formie prostej, jasnej, dostępnej, jest wzorem umiejętnej popularyzacji badań naukowych i jako taka z wielkim pożytkiem może znaleźć się w ręce tak młodego nauczyciela, ojca, matki, ks. prefekta, jak i wytrawnego psychologa, jednem słowem u wszystkich, którzy wychowaniem się zajmują. Pozostawiając szczegółową krytykę bieglejszym ode mnie specjalistom, zaznaczę, że mimo swej bardzo przystępnej formy, dzieło jest oparte na wynikach ostatnich badań naukowych i jako takie uchroni wychowawcę od błędów, które albo długo albo na zawsze byłyby niedostrzeżone. Autor, przez poruszanie takich kwestyj jak: marzenie na jawie, zabawa, sny, skojarzenia wyrazów, introwersja, ekstrowersja i t. p., wprowadza czytelnika w świat dla niego dawno już miniony, odzwierciedla duszę dziecka taką, jaką ona jest z natury swojej i daje przez to wychowawcy poznać stan darów przyrodzonych, na których ma się oprzeć działanie łaski Bożej. Ze względu na brak w naszym języku tego rodzaju literatury pedagogicznej i na dość

rzadką znajomość języka angielskiego, wielką usługę uczynił szan. tłumacz wszystkim, którzy wychowaniem młodzieży się zajmują.

Warszawa *Ks. Wł. Kłapkowski.*

„Mały Światek“, numer jubileuszowy, styczeń-luty 1928, stron 32 (z 18 obrazkami), 50 gr. — „Ostoja“, Poznań, ul. Pocztowa 15.

Kto nie zna naszego najstarszego pisamka katolickiego dla dzieci szkół powszechnych, niech koniecznie zamówi sobie numer jubileuszowy „Małego Światka“ i przeczyta dzieje tego pisemka na str. 2—5.

Bardzo doborowa treść, znakomite odczucie duszy dziecięcej, piękna szata zewnętrzna, wszystko składa się na zalety „Małego Światka“. Kto raz zapozna się z tem pisemkiem, nigdy nie przestanie go polecać swym wychowankom: jako najlepsze.

Przedpłata kwartalna za 1 egz. 75 gr., przy odbiorze przynajmniej 10 egz. 50 gr.

Warto zażądać egzemplarzy okazowych!

Ks. Henryk Weryński.

Sprawozdanie z kół diecezjalnych.

Z życia diecezjalnego Koła Księży Prefektów w Katowicach.

Po pierwszym roku swego statutowo uregulowanego istnienia zwołało diec. Koło Księży Prefektów członków na walne zebranie do Katowic 31 stycznia 1928. Przybyło 22 księży profesorów, którym przewodniczył ks. Jan Milik, prof. gimn. z Bielska. Praca w Kole była dosyć ożywiona, chociaż wypadło jej iść nieutartym jeszcze szlakiem. Zajmowano się w pierwszej linji planem i podręcznikami dla nauki religji, jak również kwestją duszpasterstwa szkolnego. Koło urządziło dwie diecezjalne konferencje katechetyczne: w Mysłowicach przy udziale 35 członków i w Pszczynie przy udziale 33 członków. Konferencje były całodzienne, połączone z lekcjami praktycznemi w gimn., w semin. naucz. i w szkole powszechnej. Zarząd odbył w roku sprawozdawczym 6 posiedzeń: 4 w Katowicach a 2 w Bielsku. Sekretarz wysłał w tym czasie 417 listów.

Koło zwracało baczną uwagę na wszystko, co wchodziło w zakres pracy katechetycznej. Podczas uchwalania przez Sejm śląski pragmatyki służbowej zabierało koło głos, stawiając od siebie poprawki. Postanowiono wprowadzić w diecezji śląskiej ogólnopaństwowy plan nauki, ustalono stan przejściowy i wyznaczono komisje dla planów i podręczników. Zajmowano się sprawą wizytatorów dla nauki religji, domagano się pełnej kwalifikacji dla księży katechetów. Koło zajęło zdecydowane stanowisko wobec propagowania wśród młodzieży szkodliwej dla wiary Y. M. C. A.,

podnoszono niewłaściwość zabaw tanecznych w szkołach, wskazywano na niebezpieczeństwa moralne przy obecnym sposobie nauczania gimnastyki i uprawiania sportu.

Koło diecezjalne ma dwa koła miejscowe: katowickie z 36 członkami i cieszyńskie z 18 członkami. Na zjeździe delegowanych w Warszawie zastępował koło ks. dr. Siara. W Zarządzie Głównym zastępuje je prezes, ks. Jan Milik. Po sprawozdaniu z działalności Zarządu nastąpił wykład ks. dra Siary na temat: Katecheta jako duszpasterz. W źródłowy i wyczerpujący sposób omówił referent stosunek prawny ks. katechety do ks. proboszcza, warunki odpowiedniego nabożeństwa szkolnego, rekolekcyj, sposoby kontroli i dozoru i t. d. Polecono Zarządowi starać się o ulgowe paszporty na wyjazd do Monachjum, by członkowie mogli wziąć udział w kongresie katechetycznym.

Walne zebranie dało pogląd na całoroczną pracę Koła i wykazało, że organizacja ta bardzo jest potrzebna i życzyć jej należy, by dla dobra młodzieży uczącej się, a więc naszej przyszłości, przedewszystkiem zaś dla chwały naszego Kościoła jak najpiękniej się rozwijała.

Ruch pedagogiczny.

Misyjny kurs naukowy dla katolickich pedagodów.

Kongres misyjny, który odbył się w miesiącu październiku w Poznaniu, pomiędzy innemi ważniejszemi rezolucjami postanowił urządzać kursy misyjne dla nauczycieli. Pod tym względem może służyć za przykład kurs misyjny, który się odbył w b. roku w S. Gabriel pod Wiedniem, którego organizatorem był prof. dr. Thauren, dobrze znany także z zjazdu w Poznaniu. Uczestników-nauczycieli i nauczycielek zjechało się 200 z Niemiec, Austrji, Czechosłowacji oraz Węgier.

Z pośród wykładów najważniejsze odbyły się na tematy:

Prof. dr. Kappenberg. „Misje i zbawienie“,

Prof. dr. Thauren. „Misje i pogodzenie ras“,

Prot. dr. Innitzer. „Zadania wobec misyj katolickich w świetle Pisma św.

Prof. dr. Tomek. „Misje jako potęga kulturalna“.

Prof. dr. Koppers. „Najstarsza pedagogika“.

Prałat Mehler. „Szkoła wobec misyj“.

Oczywiście, że poza pierwszorzępnemi referatami podano także słuchaczom dokładne dane statystyczne o stanie misyj katolickich we wszystkich częściach świata.

Gniezno *Ks L. Ł.*

Gimnazjalne Koła Misyjne (GKM) zagraniczne.

(Adresy dla wymiany pism, literatury, statutu, projektów celem utworzenia Związku Międzynarodowej Współpracy z siedzibą w Rzymie.)

1. Ameryka: Catholic Student Mission-Crusade, Cincinnati O hio Shatluc Avenue. „The Shield", 50 cents.

2. Belgja: Pro Apostolis. Louvain 11 rue des Récollets. „Pro Apostolis" 6 franków belg.

3. Hiszpanja: Juventud Teresiana Missionera, Madrid Alameda 7 Sinorita Aiuso. „Juventud Teresiana Missionera".

4. Niemcy: Missios-Krenzzug der Studierenden Jugend. Aachen Hirschgraben 39. „Weltmission". 2·50 marek.

5. Szwajcarja: Akademischer Missions-Bund. Fribourg Université. Jednoczy Koła Mis. Kleryckie, Akademickie i Gimnazjalne. „Annaire". — „Jahrbuch".

6. Włochy: Italia Missionaria. Milano 81 via Monterosa. „Italia Missionaria", 10 lirów. — Gioventu Italica. Roma 70 via della Scrofa. „Gioventu Italica".

Nadmieniamy, że środowiska te pragną współpracy z naszemi GKM. Nawiązanie z niemi stosunków na pewno ożywi i wzbogaci nasz własny ruch i pewnie tak samo oddziała na pracę zagraniczną.

Polecamy jeszcze pisma zagraniczne misyjne dla młodzieży.

1. Ameryka: The Little Missionary. Techny Illinois USA 50 cent. — The Negro-Chid — Il Fanciullo Negro i wydania w kilkunastu in. język. Murzynka zamawiać można w polskich filjach Sodalicji Klawerjańskiej Warszawa—Kraków—Poznań—Wilno.

2. Belgja: Bulletin de la Jeunesse Catholique Chinoise. Louvain, Place du Penple 29.

3. Francja: La Tribune des Enfants Paris XIV Impasse Reille 7. — 4·50 fr. — Jeunesse et Missions. Torino (Turyn) via Cottolengro 32 Salesiani. Tamże to samo w kilkunastu innych język. — Bulletin d'Etudiants Asiatiques Paris XIV rue Hallé 13.

4. Irlandja: The Student Missionary Galway Dalgan Park S. Columban's College.

5. Niemcy: Der Kleine Missionar. Limburg a/Lahn Rhd. Pallottiner. — Der Jesusknabe. Steyl p. Kaldenkirchen Rhd. Missionshaus.

Można poprosić o numery okazowe pism. Może Księgarnia św. Wojciecha (Poznań)., która otworzyła dział misyjny, ma już te rzeczy na składzie. Na życzenie sprowadzi. Nawiązanie jednak stosunków bezpośrednich jest pewnie z największą dla sprawy korzyścią. Pisma te także pragną współpracy z Polską i oczekują naszych wymiennych pism, które pewnie są też w Księgarni św. Wojciecha. Po wszelkie adresy i materjały informacyjne należy się zgłaszać do Sekretarjatu Misyjnego Generalnego (na całą Polskę)

Poznań Ostrów Tumski 1 (Kancelarja ks. Prymasa). Centrale GKM żeńskich: Poznań Kwiatowa 3 ks. dr. Kiciński; męskich: Zakopane-Łukaszówka. Ks. Winkowski. Czy nie byłoby z pożytkiem dla sprawy, gdyby teraz poszczególne GKM przez usta swych księży prezesów odezwały się ze sprawozdaniami i spostrzeżeniami, zaczerpniętemi z doświadczenia, celem posunięcia świętej sprawy naprzód i ujednostajnienia akcji.

Kaźmira Berkanówna.

Pierwszy Zjazd Naukowy Polskiego Tow. Teologicznego we Lwowie.

w dniach 11 i 12 kwietnia 1928 r. pod protektoratem J. E. Najprzew. X. Metropolity Dr. Boleslawa Twardowskiego, arcybiskupa obrz. łac.

PROGRAM.

W środę dnia 11 kwietnia:

Godz. 9: Msza św. na intencję Zjazdu, którą odprawi w Bazylice Archikatedralnej Protektor Towarzystwa J. E. X. Arcybiskup Twardowski.

Godz. 10: Uroczyste posiedzenie inauguracyjne w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza:

1. Powitanie zjazdu przez J. Magnificenję Rektora Uniwersytetu J. K. X. Adama Gerstmanna.
2. Przemówienie Prezesa Pol. Tow. Teologicznego X. Szczepana Szydelskiego.
3. Przemówienie J. E. X. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego.
4. Wykład X. Konstantego Michalskiego z Krakowa na temat: „Augustynizm i tomizm w myśli chrześcijańskiej".

Godz. 11·30: Posiedzenie plenarne w sali im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego (w gmachu uniwersyteckim). Walne zgromadzenie Pol. Towarzystwa Teologicznego.

1. Zagajenie przez prezesa.
2. Wybór prezydjum.
3. Sprawozdanie z działalności Pol. Tow. Teol. — sekretarz X. Aleksy Klawek.
4. Projekt zmiany statutu Towarzystwa — sekretarz X. Aleksy Klawek.
5. Wybór członków honorowych.
6. Wolne wnioski.

Godz. 16—19: Obrady sekcyj.

Godz. 20: Zebranie towarzyskie w auli seminarjum duchownego obrz. łac.

We czwartek dnia 12 kwietnia:

Godz. 9—13: obrady sekcyj.

Godz. 16: Posiedzenie plenarne w sali im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

1. Zagajenie przez przewodniczącego Zjazdu.
2. Wykład X. Henryka Likowskiego z Warszawy na temat: „Zadania teologji w Polsce".
3. Dyskusja.
4. Sprawa wydania „Pamiętnika zjazdu".
5. Oznaczenie terminu przyszłego zjazdu.
6. Wolne wnioski.
7. Zamknięcie zjazdu przez przewodniczącego.

* * *

POSIEDZENIA SEKCYJNE.

Uwaga: W każdej sekcji wybiera się przewodniczącego i sekretarza. O porządku odczytania zgłoszonych referatów rozstrzyga prezydjum sekcji.

I. SEKCJA FILOZOFICZNA (sala im. Kopernika).

1. X. Wincenty Giebartowski (Pińsk): Dowód ontologiczny istnienia Pana Boga.
2. X. Kazimierz Kowalski (Gniezno): Analogja w systemie filozoficznym Cieszkowskiego i w filozofji św. Tomasza z Akwinu.
3. X. Andrzej Krzesiński (Warszawa): Stan duchowy człowieka a poznanie prawdy.
4. X. Franciszek Kwiatkowski (Kraków): Hylomorfizm a najnowsze teorje przyrodnicze.
5. X. Józef Pastuszka (Sandomierz): Pojęcie duszy ludzkiej u św. Augustyna.
6. X. Aleksander Pechnik (Lwów): O sceptycyzmie w najnowszej literaturze filozoficznej.
7. X. Józef Puchalik (Tuchów): O abstrakcji.

II. SEKCJA DOGMATYCZNA (sala im. X. Bilczewskiego).

1. X. Romuald Kostecki (Lwów): Świętość Chrystusa (koment. do a. 1 q. VII, III p. S. th.).
2. X. Franciszek Lisowski (Lwów): Czy św. Jan Damasceński pomylił się co do momentu przeistoczenia?
3. X. Władysław Lohn (Lublin): Nauka św. Bazylego o pochodzeniu Ducha Św. także od Syna.

4. Leon Puciata (Wilno): Znaczenie św. Anzelma w nauce o grzechu pierworodnym.
5. X. Jan Urban (Kraków): Stanowisko ireniczne w traktacie o kościele.
6. X. Mikołaj Więcław (Lwów): Problem supraracjonalizmu w akcie wiary.
7. X. Aleksander Żychliński (Gniezno): Nauka św. Tomasza o naturze łaski działającej.

III. SEKCJA BIBLIJNA (sala posiedzeń Wydziału Teol.).

1. X. Władysław Hozakowski (Poznań): Układ zwrotkowy psalmu 22.
2. X. Józef Jelito (Siemianowice, G. Śląsk): Biblja a kwestja hetejska.
3. X. Aleksy Klawek (Lwów): Stworzenie niewiasty.
4. X. Andrzej Kraśnicki (Lwów): *Ἐλπίς* u św. Pawła.
5. X. Wilhelm Michalski (Warszawa): Autentyczność mów Eliu w księdze Hioba.
6. X. Piotr Stach (Lwów): Nazaret a Loreto.
7. X. Szczepan Szydelski (Lwów): Idea odrodzenia w misterjach pogańskich i w listach św. Pawła.

IV. SEKCJA HISTORYCZNA (sala im. Kasprowicza).

1. X. Henryk Cichowski (Lublin): Teolog moskiewski XVI w., Maksym Grek, w walce z katolicyzmem.
2. X. Teofil Długosz (Lwów): Monografja parafji. Wskazówki metodyczne.
3. X. Władysław Hozakowski (Poznań): Założenie kolegjaty w Środzie Wielkopolskiej.
4. X. Kamil Kantak (Pińsk): Pogląd na działalność zakonów żebrzących w Polsce przedrozbiorowej, zwłaszcza u dominikanów i franciszkanów.
5. X. Aleksander Kubik (Poznań): Kwestja kompetencji forum dla spraw dziesięcinnych na przełomie średniowiecza w prowincji gnieźnieńskiej.
6. X. Jan Kwolek (Przemyśl): Naukowa organizacja archiwów kościelnych.
7. X. Józef Umiński (Płock): O warunkach pracy nad historją kościoła w Polsce.
8. X. Józef Umiński (Płock): Zagadnienia hozjańskie.
9. X. Władysław Wicher (Kraków): Mikołaj z Mościsk, teolog-moralista i pisarz ascetyczny z początku XVII w.
10. X. Bronisław Żongołłowicz (Wilno): Kapituła sede vacante w b. zaborze rosyjskim.

V. SEKCJA LITURGICZNA (sala XI).

1. X. Bronisław Gładysz (Poznań): Łacińskie hymny liturgiczne ze źródeł polskich.

2. X. Franciszek Lisowski (Lwów): Duch św. jako συλλειτουργός w liturgji wschodniej.
3. X. Zdzisław Obertyński (Lwów): Pontyfikał lwowski z XV w.
4. X. Wiktor Piotrowicz (Lwów): Liturgja ormiańska.
5. X. Stanisław Szurek (Lwów): Z dziejów paschału.

Uczestnicy zjazdu otrzymają mieszkanie i utrzymanie za zwrotem kosztów w Seminarjum Duchownem, o ile zgłoszą przyjazd przed 1 kwietnia. O dniu i godzinie przyjazdu należy zawiadomić: Zarząd Pol. Tow. Teolog. we Lwowie, Semin. duch., ul. Czarnieckiego 30. Wszystkim uczestnikom przysługuje 66% zniżka kolejowa w drodze powrotnej.

Zgłaszającym uczestnictwo wyśle komitet dla ułatwienia dyskusji streszczenia referatów.

Lwów, w marcu 1928 r.

KOMITET ZJAZDOWY:

X. Stanisław Bulanda. Tarnów. — X. Ignacy Chwirut, Lwów. — X. Henryk Cichowski. Lublin. — X. Kazimierz Dworak, Kielce. — X. Teofil Długosz, Lwów. — X. Adam Gerstmann, Lwów. —X. Antonin Górnisiewicz, Lwów, — X. Władysław Hozakowski, Poznań. — X. Aleksy Klawek, Lwów. — X. Jerzy Kozłowski, Poznań. — X. Franciszek Lisowski, Lwów. — X. Stanisław Maśliński, Katowice. — X. Wilhelm Michalski, Warszawa. — X. Leon Puciata, Wilno. — X. Aleksander Pechnik, Lwów. — X. Maksymiljan Raszeja, Pelplin. — X. Piotr Stach, Lwów. X. Szczepan Szydelski, Lwów. — X. Józef Umiński, Płock. — X. Eugenjusz Żukowski, Przemyśl.

W sprawie bibljotek religijnych dla dzieci.

(Literatura misyjna.)

I. Unja.

1. G. Tokarzewski. Straż przednia. Stosunki religijne w Rosji i na pograniczu Polski wschodniej.

Wydawnictwa OO. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26:

2. Cullagh. Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski, 5 zł. (podaje cenę książki brosz.).
3. G. Wasilewski. W szponach antychrysta. 1·80 zł.
4. O. Urban. Św. Józefat Kuncewicz, męczennik arcybp. 0·80 zł.
5. — Błog. Andrzej Bobola. 0·75 zł.
6. — Wśród Unitów na Podlasiu. Pamiętniki wycieczek misyjnych. 1·20 zł.

7. O. Urban. Sklep na Marszałkowskiej. Unici.
8. Charkiewicz. U grobu Unji Kościelnej. U autora, Wilno, Mickiewicza 35.
9. Tarnawski. Powojenne trudności Cerkwi Unickiej w Małop. 0·50 zł., Lwów, Biblj. Relig., plac Trybunalski 1.
10. Likowski. Dzieje Unji.
11. — Unja brzeska.
12. Ks. Żyskar. Warszawa 1926. Polak-Katolik. Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
13. Ks. Żyskar. Nasze kościoły. 22 zesz. 1923. Księgarnia Katolicka. Petersburg, Newski 34. Drukarnia Laskauera, Warszawa.
14. Ahasfer (Żyskar) Tunka. Misyjne wygnanie 150 księży.
15. O. Piotrowski. Syberja pod względem religijnym. Akad. Związek Mis. Kraków, Kanoniczna 14.
16. Smolikowski. Założenie misyj Księży Zmartwychwstańców w Adrjanopolu.
17. Bogdalski. Misje polskich OO. Bernardynów. Lwów, OO. Bernardyni.
18. Redemptoryści. Misje na Syberji.
19. Szcześniak. Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej.
20. Około-Kułak. Misja Polska na Wschodzie. Kat. Tow. Mis. Warszawa, Mazowiecka 11,
21. Poleski. Rosja wczoraj, dziś i jutro. Lwów, Biblj. Relig., plac Trybunalski 1.
22. Cerkiew Unicka we wschodn. Małop. w czasie inwazji rosyjskiej 1914—1917 tamże. Fakty i refleksje. 0·50 zł.
23. Tyszkiewicz Eurazja. Warszawa 1928.
24. J. S. W Kościele i Cerkwi. Praktyczny wykład obrządku łac. i greckiego. Jezuici, Kraków, Kopernika 26, str. 415, 2·50 zł.

II. Misje pogańskie.

1. Historja i inne:

1. Majewski. Kongregacja Misyjna Księży Pallotynów. Warszawa, Krak. Przedmieście 41, 1 zł.
2. — Moja podróż do Afryki, tamże. 3 zł.

Wydawnictwa OO. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26:

3. Ks. Czermiński. W. O. Ryłło T. J. Misjonarz Apostolski 4 zł.
4. — W. O. Beyzym T. J. Apostoł trędowatych 1·80 zł.
5. Listy ks. Beyzyma 4 zł.
6. Ks. Długołęcki. Żywot św. Piotra. Warszawa 0·60 zł.
7. O. Hołubowicz. Wyspy Sandwiskie i Gambier w Oceanji 0·40 zł.
8. Listy Polki z wyspy św. Trójcy 2·80 zł.
9. O. J. Schurhammer. Św. Franciszek Ksawery, Apostoł Indyj i Japonji 2·40 zł.
10. — Obrazki z życia św. Franciszka Ksawerego.

11. O. Hankiewicz i O. Krzyszkowski. Misja Polska w Afryce 1·50 zł.
12. O. Krzyszkowski. Tajemniczy świat 1·20 zł.
13. — Przez pole misyjne 0·55 zł.
14. O. Szołdrski. Historja misyj 1·40 zł.
15. Zaleski. Podróż po Indjach.
16. Zahorski. Atabaszcz 1890.
17. O. Z. Kosibowicz. Problem ludów pigmejskich 6 zł.
18. Żywot O. Męcińskiego S. J.
19. O. Krzyszkowski. Krwawe palmy 1·30 zł.
20. — Współczesne misje zagraniczne Tow. Jezusowego 1·50 zł.
21. Geograficzna mapa misyj Tow. Jezusowego 20 zł.
22. Ks. Warda S. J. Apostoł Pensylwanji, książę By oft Gallitzia 0·50 zł.
23. O. G. Ledos. Św. Piotr Klawer, Apostoł murzynów 1·30 zł.
24. O. Szczepański. Na Synaju 3 zł.
25. — Palestyna po wojnie światowej 6 zł.
26. O. Krzyszkowski. Franciszkanki, Misjonarki Marji 0·55 zł.
27. S. Ossa, Elżbietanka. Misja w Szwecji. Kraków, Kanoniczna 14.
28. Bakanowski. Moje wspomnienia (Texas) 1925. Zmartwychwstańcy.
29. Załęski. Misje w Persji. Kraków 1882.
30. Sygański. Z notatek podróżnych W. O. Wieczorkowskiego w Persji 1912.
31. Ks. Trepkowski. Stan sprawy misyjnej w archidiecezji warszawskiej. Nakł. Zw. Mis. Kleru Arch. Warsz. Kurja Biskupia.
32. P. Marja Assunta. Kwiatek Seraficki. Św. Franciszkanki, Misjonarki Marji. Warszawa, Szczygla 8.
33. T. Dare. Marja od Męki Pańskiej. Tamże.
34. O. Strinf. Bajki i legendy murzyńskie. — O. Hallemand. Rola kasty w Indjach. Akad. K. Mis. Poznań, 0·30 zł.
35. Tomiki misyjne (opowiadania z życia misyjnego w Afryce). Sodalicja Klawerjańska. Kraków, św. Marka 25.
36. Jednodniówka ku uczczeniu Międzynar. Akad. Kongresu Mis. w Poznaniu. Poznań, Księg. św. Wojciecha 5 zł.
37. Dr. Skrudlik. Sekty żydujące w Polsce. Polak-Katolik. Warszawa, Krak. Przedm. 41.
38. Historja św. Dziecięctwa w Polsce. Księża misjonarze. Kraków, św. Filipa 19. 0·25 zł.
39. St. K. Marja Teresa hr. Ledóchowska. Sod. Klawerjańska.
40. Ks. Żyskar. Mierz siły na zamiary, nie zamiary według sił. Polak-Katolik. Warszawa, Krak. Przedm. 41.
41. Czermiński. Z Grecji i Krety. Kraków, Jezuici.
42. — Wyprawa na Palmas, Efez i Kretę. Tamże.
43. Umiński. W krainie wschodzącego słońca (Japonja-krajoznawcza). Gebethner i Wolff.
44. Grąbczewski. Na służbie rosyjskiej. (Rosja - Syberja - Japonja - Krajozn.). Warszawa, Gebethner i Wolff.

45. Psichari. Głosy wołające na puszczy (Afryka). Tamże.
46. Umiński. Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. a papież Innocenty IV. 2'50 zł. Lwów, Biblj. Relig., plac Trybunalski 1.
47. Charles. Na drodze do powrotu. Kraków, Kanonicza 14. Akad. Koło Mis.
48. Zgromadzenie OO. Marystów. Roma 44, via Al Poerio 51. Włochy.

2. Propaganda:

1. W. O. Woroniecki. Krzewienie ducha misyjnego wśród młodzieży seminaryjskiej. Lublin, Uniwersytet u autora.
2. Ks. Jeż. Wiersze misyjne. Sodalicja Klawerjańska. Kraków, św. Marka 25. 1 zł.
3. M. Halka. Słowem i pismem, tamże.
4. Powołanie misjonarki pomocnicy dla Afryki, tamże.
5. Ks. Jeż. Żniwo wielkie, robotników mało. Jezuici. Kraków, Kopernika 26.
6. Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary, tamże.
7. O. Król. Sprawa misyjna, tamże.
8. Ks. Jeż. Wspieraj misje. Kazanie, tamże 0'10 zł.
9. Światłość nieśmy. Salezjanie. Kraków, Rakowicka 28, 1 zł.
10. Ks. Kowalski. Racja bytu idei misyjnej. Poznań, Akad. Koło Mis. 25 zł.
11. Ks. Turowski. Misje kat. Ich potrzeby i współpraca młodzieży akademickiej, tamże 0'25 zł.
12. Ks. Pęski. Na misje. Dobra prasa. Płock, Piekarska 5, 0'25 zł.
13. Ks. Stegberr. Kapłan misjonasz. Młodzież misyjna. Warszawa, Lipowa 14, 0'30 zł.
14. Głos Najśw. Dzieciątka Jezus. Księża misjonarze. Kraków, św. Filipa 19.
15. Podręcznik dla księży kierowników Dzieła św. Dziecięctwa, tamże.
16. Nauki dla Stowarzyszenia Dzieła św. Dziecięctwa, tamże.
17. Dzieło św. Dziecięctwa, jego nazwa, cel, organizacja i skutki, tamże.

Kalendarze misyjne wychodzą we wszystkich wydawnictwach misyjnych.

Znaczki misyjne można nabyć u księży Salezjanów.

Pocztówki misyjne można nabyć we wszystkich domach misyjnych i w Księgarni św. Wojciecha, Poznań.

Przezrocza misyjne można nabyć w Stow. św. Dziecięctwa, w Sodalicji Klawerjańskiej, u księży Salezjanów, OO. Werbistów, OO. Oblatów, etc.

3. Utwory sceniczne i wiersze:

1. Pieśni Stow. św. Dziecięctwa. Księża misjonarze. Kraków, św. Filipa 19.

2. Utwory dramatyczne (dla dziewcząt) na tle misyj, tamże 1·50 zł.
3. Zbiór wierszy, utworów scen. (dla chłopców), tamże 1·80 zł.
4. Andaluma, królewicz afrykański (14 ról męskich i tłum.), tamże 3·50 zł.
5. Ks. S. Drobny. Ofiara Abla (17 ról męsk.). Werbiści Górna Grupa p. Grudziądz.
6. Wężykówna. Święte powołanie (9 ról męsk.), tamże.
7. — Dziewczęce dusze (10 ról żeńsk.), tamże.
8. Ks. R. Szajca. Uroczystości misyjne, tamże.
9. — Kwiaty misyjne, tamże.
10. O. Humpert. Krwawy siew. Oblaci Krobia. Wkp. (14 ról męsk. i tłum.).
11. M. P. Ledóchowska. Od chaty do chaty (16 ról żeńsk., 3 męsk. i tłum.). Sod. Krawerjańska. Kraków, św. Marka 25.
12. — Wigilja Bożego Narodzenia (12 ról męsk. i 1 żeńsk.), tamże.
13. W. O. Bachmann. Wezwanie Boże (4 role żeńsk. i 1 chłopczyk).
14. X. Tajemnica (4 role żeńsk. i 3 męsk.).
15. Ks. Jeż. Wiersze misyjne, tamże.
16. Nuty. Hlondowski. Modlitwa za misjonarza (śpiew z fort.). Warszawa, Lipowa 14. Salezjanie.
17. Antoliści. Hymn Związków Mis., tamże.
18. Owicz. Jasełka misyjne. Warszawa, Lipowa 14. Salezjanie. 1 zł. Około 30 ról męsk.
19. Łubieńska. tłum. dramat. Les 3 Sagesses du Vieux. Wang, Kraków, Karmelicka 14.

Poznań *K Berkan.*

Kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mądrość i bogactwo i koronę.

Adam Mickiewicz: Księgi pielgrzymstwa polskiego.

* * *

Karty, butelki i dziewki więcej zatraciły majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne.

Szczepanowski.

* * *

Jeżeli cię zapomnę, ojczyzno moja miła, Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeżeli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkieh pociech moich nie położę.

Ks. Piotr Skarga.

Wykaz książek poleconych dla młodzieży.

1. Pia *Górska* „Sługi Boże“, opowiadania i legendy z życia Świętych, Warszawa, Gebethner i Wolff.
2. *B. Żulińska* „O św. Franciszku z Assyżu“.
3. — „Oto Matka Twoja!“
4. — „Mała Święta“ 2—4: „Bibl. Relig“. Lwów.
5. — „Bł. Bronisława, Patronka Polski“ j. w.
6. *Kampf* „Nieśmiertelne świeczniki narodu pol.“ Św. Wojciech, Poznań.
7. *Loyola* „Tajemnica szczęścia“, j. w.
8. *M. Immakulata* „Bł. Kinga“, j. w.
9. *Meschler* Życie św. Alojzego“, j. w.
10. *Obrochta* „Legendy o Zbawicielu“, j. w.
11. *X. B. Żychliński* „Młoda Polka-kat.“ j. w.
12. — „Młodość wielkich mężów“, j. w.
13. — „Żywoty św. dzieci“, 2 serje, j. w.
14. — „ „św. Dziewicc“, j. w.
15. — „ „Młodzieńców“, j. w.
16. *Zatłokiewicz* „Bł. Zdzisława“, Jezuici, Kraków,
17. *Podoleński* „Kwiat Marti“, j. w.
18. *Bressières* „Dopuśćcie dziatkom“. j. w.
    — Św. Wojciech, Poznań, j. w.
19. *Doyle* „Czy będę księdzem?“ Jezuici, Kraków.
20. *P. Górska* „W naszych kościołach“ Warszawa, Gebethner i Wolf, od lat 15!
21. *X. Bratkowski* „Najśw. Sakrament w życiu św. Stan. Kostki“. Jezuici, Kraków.
22. *Estreicherowa* „Serce Jezusa a dzieci“, j. w.
23. *Hattler* „Pójdźcie o dziatki“, j. w.
24. *Estreicherowa* „Maj dzieci“, j. w.
25. *Badeni* „Św. Stan. Kostka“, j. w.
26. *Bzowski* „Bł. Andrzej Bobola“, j. w.
27. *Czermiński* „Ks. Jan Beyzym“, j. w.
28. *Delehaye* „Św. Jan Berchmans“, j. w.
29. *Friedrich* „Rys św. Alojzego“, j. w.
30. *Ledos* „Św. Piotr Klawer“, j. w.
31. *Riedl* „Żywot św. Zyty“, j. w.
32. *Schurhammer* „Św. Franc. Ksawery“, j. w.
33. — „Obrazki z życia św. Fr. Ksawerego“, j. w.
34. *Urban* „Św. Józafat Kuncewicz“, j. w.
35. — „Bł. Andrzej Bobola“, j. w.
36. *Krzyszkowski* „Tajemniczy znak“, j. w.
37. *Kossak-Szczucka* „Z miłości“, j. w. N. b. 25—36. od lat 15.

Stary Sącz *ks. Weryński.*

Przegląd czasopism[1]).

O śpiewie w czasie nabożeństwa szkolnego pisze Ks. Orzech w „Hosanna“ (nr. 3 z r. 1927):

Śpiew 1-głosowy t. zw. unisonowy całej szkoły, a jeśli jest ich więcej w kościele, — ogólny śpiew młodzieży kilku szkół, — powinien być minimalnym programem naszych starań, który w normalnych warunkach, wszędzie da się przeprowadzić. Ten rodzaj śpiewu — dzięki temu, że każda jednostka bierze w nim czynny udział, ma pierwszorzędne znaczenie dla życia religijnego młodzieży. — Niema tu pola do popisywania się swym głosem; każdy śpiewający zmuszony jest podporządkować się ogólnemu śpiewowi. — Pod względem muzycznym — śpiew ten sam w sobie stoi na pierwszym stopniu sztuki muzycznej. Dzięki jednak wielkiej liczbie śpiewających i szczeremu a głębokiemu uczuciu religijnemu, jakie przenika proste strofki pieśni kościelnej, jak niemniej słodkich zwykle dla ucha i uchwytnych melodyj, — śpiew ten wywiera na każdym głębokie wrażenie i można o nim to samo powiedzieć, co św. Augustyn pisał o śpiewie ludu swych czasów, że on do łez porusza. Dzięki tym czynnikom, ten rodzaj śpiewu, ma może większe religijno-wychowawcze znaczenie, aniżeli śpiew garstki wybrańców ztyłu na chórze umieszczonej, wykonującej kunsztowne kompozycje na kilka głosów.

Śpiew ten można podnieść na wyższy poziom przez ozdobienie go prawdziwie artystycznem towarzyszeniem organowem. Jeśli organista jest utalentowanym, może tu włożyć wiele sztuki, może każdą zwrotkę poprzedzić króciutkiem preludjum na temat początku melodji danej pieśni. Po prześpiewaniu — winny jego inter- i postludja rozwijać się również na melodjach tej pieśni. Może każdą zwrotkę niemal inaczej harmonizować celem urozmaicenia. — Nie jest wykluczonem towarzyszenie organowe owijające się niejako koło melodji pieśni zupełnie swobodnie, tak, że nie trzyma się niewolniczo melodji, lecz raz idzie wgórę, to znowu niżej od niej, chociaż w ścisłym związku z melodją pieśni[2]). — W każdym razie organista tu zwłaszcza ma pole wdzięczne, by dać uszom słuchaczy to samo, co daje im śpiew chóru, t. j. piękną harmonję, miłe współbrzmienie dźwięków. — Jeśli zaś nie posiada podobnego talentu, — niech przynajmniej gra dobrze z gotowego towarzyszenia organowego.

Organizować Kółka Ministrantów poleca Redakcja „Hostji“ (styczeń 1928):

Jak Sodalicja Marjańska ma swoje sekcje: eucharystyczną, miłosierdzia, oświatową i t. p. — tak samo i Krucjata ma swoje sekcje, a najważniejszą z nich to Kółko Ministrantów.

Dlaczego tylko sekcja, a nie oddzielne stowarzyszenie?

Nietylko stoimy przy zasadzie, że stowarzyszeń nie należy bez potrzeby mnożyć i rozdrabniać, lecz skupiać i potęgować, lecz rzecz sama

---

[1]) *Od Redakcji.* Z wielu stron zwracano się do nas z prośbą, aby ogół Księży Prefektów informować o tem, co inni piszą o nas i o sprawach naszych. Czyniąc zadość temu słusznemu żądaniu, zwracamy się do ogółu naszych czcigodnych Czytelników *o nadsyłanie do Redakcji głosów prasy zarówno codziennej, jak i perjodycznej.* Redakcja będzie zdawać sprawozdanie tylko z tych czasopism, które są do niej przysyłane (cf. „Czasopisma nadesłane“). Inne głosy prasy nie dochodzą do Redakcji i nie dojdą, jeśli Księża Prefekci nie zechcą współdziałać.

[2]) Coprawda nie mamy dzisiaj podobnego towarzyszenia organowego do używanych pieśni kościelnych.

tego wymaga, bo cel stowarzyszenia ministrantów pokrywa się zupełnie z celem Krucjaty. W książeczce dla ministrantów ks. Pohl, kreśląc cel związku ministrantów pod wezwaniem św. Jana Berchmansa, powiada: To związek pobożnych, szlachetnych chłopców, którzy gorąco ukochali Jezusa w Najśw. Sakramencie. Związek musi mieć trochę ducha żołnierskiego; poczucia honoru, by się punktualnie stawić; silnej woli, by wytrwać, gdyż stanowi jakby przyboczną gwardję Euchar. Jezusa. Owszem nawet coś więcej, bo to gwardja, co nietylko stoi na straży i w usłudze Najw. Pana, lecz przejęta duchem apostolskim stara się innych pociągnąć do Chrystusa. (Por. F. Pohl, S. J.: *Der Jugend Ehrendienst*, *Kevelaer*, 1924).

Czcigodni księża kierownicy zechcą z ministrantów i innych dobrych chłopców zawiązać miejscowe placówki Krucjaty Eucharystycznej, a w zorganizowaniu i prowadzeniu sekcji Kółek Ministrantów stale dopomagać będziemy.

W krakowskiem „Pedagogjum" paźdz. 1927, polemizuje dr. Michał Friedländer w artykule p. t.: **Autorytet i wolność w szkole i wychowaniu** z prof. Dreżepolskim i stawia następującą tezę:

Analizując istotę wychowania, dojdziemy do przekonania, że musi się ono na autorytecie opierać. Mocą przecież swego autorytetu społeczeństwo dorosłych przeprowadza nauczanie i wychowywanie młodego pokolenia; mocą tego autorytetu powołane czynniki układają plan, program i środki wychowawcze; autorytatywnie działają na dziecko otoczenie, zwyczaje i obyczaje dorosłych, pojęcia, sądy i przesądy, poglądy i przekonania. Autorytet przykładu jest jednym z najsilniej działających (żywoty świętych i innych wielkich ludzi!). Autorytet przynależności narodowej, rasowej, wyznaniowej czy społecznej rozstrzyga o światopoglądzie i życiu jednostki. Nie możemy usunąć z wychowania zasady autorytetu, tak samo, jak z życia społecznego nie można usunąć porządku prawnego, regulującego swobodę jednostki.

Niebezpiecznem staje się jednak stosowanie bezwzględnego autorytetu nauczyciela, wychowawcy, szkoły, podręcznika, jak i z drugiej strony użyczenie najszerszej swobody skłonnościom, popędom, woli wychowanka.

B e z w z g l ę d n y   a u t o r y t e t narzuca wychowankowi swoją wolę, swoje poglądy, swoje metody, dusząc w ten sposób indywidualne uzdolnienia, skłonności i upodobania, nie dopuszczając do wystąpienia własnych, oryginalnych poglądów, do wyboru pracy, do samodzielnego myślenia czy działania [1]). Rozkazy i zakazy tworzą wkońcu z wychowanka jednostkę posłuszną i powolną, ale niesamodzielną i bezradną, bez „charakteru". Autorytet, zmuszający do bezwzględnej uległości, łamie godność własną wychowanka, niweczy wiarę we własne siły i tworzy jednostki, nie umiejące w nikim uszanować godności ludzkiej i postępujące wobec innych zwykle tak samo bezwzględnie, jak wobec nich postępowano. Wychowywanie na zasadzie bezwzględnego autorytetu wychowawcy kształci jedynie pasywne pierwiastki woli, jak cierpliwość, posłuszeństwo, pilność, wytrwałość, punktualność, dokładność — powstrzymuje jednak rozwój aktywnych, jak np. inicjatywy, energji, odwagi, samodzielności. Do rozwoju bowiem tych cech charakteru potrzeba dostatecznej swobody myśli, słowa i działania, umożliwiającej wprawdzie błędne posunięcia i rozstrzygnięcia, ale zarazem i samopoprawę, będącą najlepszą wytyczną postępowania w życiu. Wychowanie autorytatywne wytwarza też w wychowanku bezkrytycyzm, niezmiernie szkodliwy w życiu społeczno-państwowem. Bezkrytycyzm wobec siebie — oto przyczyna nagłej

---

[1]) „Der auf autoritatives Lernen eingestellte Schulbetrieb macht die Schule zur Wissensmastanstalt, statt zur Bildungsanstalt... Das Ergebnis eines solchen autoritativen Wissensbetriebes gibt aber nicht Bildung sondern in der Regel Einbildung" (Kerschensteiner, Autorität u. Freiheit als Bildungsgrundsätze, Lipsk 1925).

utraty zaufania do siebie w zetknięciu się z wymaganiami życia, bezkrytycyzm wobec innych — oto znów powód rozczarowań i zawodów w zetknięciu się z innymi ludźmi. Bezwzględne autorytatywne wychowanie wreszcie, operujące z konieczności i z natury rzeczy pewnemi uświęconemi tradycją zasadami i wzorami, doprowadza do zastoju i konserwatyzmu całego społeczeństwa, a im ono konserwatywniejszem, tem bliższem jest zaskorupieniu i upadkowi (Egipt, Chiny, Hiszpanja!).

„Stara“ szkoła w swoim ustroju, w stanowisku nauczyciela, w programach, w metodach, w ocenach — zasadza się na autorytecie. „Nowa“ nie chce go bynajmniej, jak to wyżej zaznaczyłem, usunąć, lecz chce go znacznie ograniczyć, zmienić jego charakter i działanie i oprzeć się na zasadzie wolności samostanowienia jednostki. Zamiast nauczania występuje w „nowej“ szkole uczenie się, dochodzenie do prawd własnym wysiłkiem, własną pracą ucznia, choć autorytatywne podawanie wiadomości np. w historji, geografji, obcych językach staje się od czasu do czasu niezbędnem. Dziecku potrzeba swobody ruchu i swobody w wyborze pracy stosownie do jego uzdolnień i upodobań. „Nowa“ szkoła chce mu tę swobodę zabezpieczyć. Tylko swobodnie wybraną pracę wykonuje się ochoczo, owocnie i intensywnie; powszechnie to uznana prawda, a przecież dlaczego nie chcemy uznać jej w stosunku do dziecka i narzucamy mu pracę, która go może nie interesuje? Zapewne, znajdą się w programie nauczania i wychowania, prace i zadania, które uznajemy za konieczne dla dziecka, do których je skłonić musimy mimo braku zainteresowania dla nich z jego strony, ale i te prace inaczej wykona dziecko, obracające się w atmosferze zaufania i swobody aniżeli pod przymusem i groźbą. W takiej atmosferze inne się też rozwijają charaktery. Jeśli we wczesnem dzieciństwie i jeszcze w samem dzieciństwie (do lat 10—11) wychowanie silnie autorytatywne ma rację bytu, to w epoce dojrzewania liczyć się należy z rozwijającem się samopoczuciem młodego człowieka, które buntuje się przeciw przymusowi, powodując albo ciągłe konflikty, szkodliwe dla dziedziny woli wychowanka, albo też obłudę wobec nienawistnego mu autorytetu wychowawcy i skrytość wobec otoczenia, dla którego traci zaufanie. Tylko moralny autorytet wychowawcy, opierający się na szczerości, dobroci i miłości, zaważy dodatnio w wychowaniu młodzieży [1].

Z tych wychodząc założeń, nowa pedagogika uznaje w pełni konieczność swobodnego rozwoju indywidualności dziecka, przystosowując do tego postulatu swoje metody („szkoła pracy“, system daltoński, metoda projektów i t. d.).

Ta inna, niż w szkole tradycyjnej, rola autorytetu, inne jego zastosowanie i inny charakter, nadają swoiste piętno „nowej“ szkole i odróżniają ją od „starej“. W tem leży istota nowej szkoły. Stąd wypływają wszelkie jej cechy.

W szkole, w której wychowanie tak jest pojęte, rola nauczyciela stać się musi z natury rzeczy zupełnie inną, niż dotychczas. Nauczyciel zejść musi (dosłownie) z katedry, na której dotychczas królował jako bezwzględny autorytet i sława wiedzy, pomiędzy swych uczniów i uczennice i zacząć z nimi mówić i słuchać, co oni mu mówią, co wiedzą, co ich interesuje. W „nowej“ szkole pracuje nauczyciel więcej; nie wystarczy przygotować pewną lekcję, niewiadomo bowiem, jakie się z nią w ciągu wspólnej z młodzieżą pracy połączą zagadnienia. W „nowej“ szkole musi więc nauczyciel mieć większą wiedzę fachową, rozleglejsze horyzonty światopoglądowe. Musi wreszcie umieć być wychowawcą i starać się poznać życie duchowe swych wychowanków, by oprzeć na nich swe metody. Musi być optymistą i wie-

---

[1]) Jak dalece posuniętem jest poszanowanie godności ucznia i pokładane w niem zaufanie w „nowej“ szkole, świadczy przyjęty w wielu szkołach amerykańskich, pracujących systemem daltońskim, zwyczaj „umowy“, którą uczeń podpisuje: „Ja N. N., uczeń stopnia X, obowiązuję się wykonać zadanie w oznaczonym czasie...“.

rzyć w człowieka, świat i bóstwo. Musi umieć kochać człowieka i ludzkość i zapomnieć o wszelkiej nienawiści. Musi być żywym wzorem.

A wtedy na miejsce autorytetu zewnętrznego i nierozumnego systemu, ślepego posłuszeństwa, niewolniczej, upadlającej uległości i bezskutecznych kar starej szkoły — stanie autorytet wewnętrzny, wychowujący człowieka, świadomego swej godności, kierującego się rozumem, poczuciem odpowiedzialności społecznej i świadomie ograniczającego własną wolność na rzecz porządku zbiorowego.

Kongres katechetyczny w Hiszpanji opisuje ks. N. Cieszyński (Wiadomości dla Duchowieństwa, nr. 2, r. 1927):

Ogólno-narodowym kongresem był zjazd katechetyczny w historycznej i uroczej Granadzie. Wśród tłumu duchowieństwa i nauczycielstwa ze wszystkich dzielnic obecni liczni biskupi, kardynałowie, miejscowy ks. Casanova y Marzol oraz sevilski ks. Ilundain y Esteban, a na zakończenie przybył i ks. nuncjusz Tedeschini. Wszystkich uczestników zapisanych do dnia rozpoczęcia i mających karty kongresowe liczono na 5200, obecnych było przynajmniej raz tyle. Różnorodne obrady i uroczystości były tak obfite, iż w króciutkim tym przeglądzie można z nich tylko kilka najznamienniejszych uwzględnić. Zebrania publiczne odbywały się w kościele OO. Dominikanów, najobszerniejszym po katedrze. Zaraz pierwszy zrzędu prelegent ks. Angel Marquina, biskup z Graudix uskarżał się na straszliwą nieznajomość katechizmu wśród wiernych i między innemi środkami zaradczemi proponował wysłać do rządu petycję o prawo przymusu szkolnego. Znowuż biskup z Jaen mówił o nieprzyjaciołach dzisiejszej katechizacji jak o sekciarstwie, a osobliwie o instytucji wolnego nauczania, która jest rodzajem bastjonu przeciwkatolickiego w Hiszpanji. Wogóle uderzyło, że wielką część wykładów wygłosili księża biskupi. Prócz pozostałych zebrań urządzono jeszcze pod przewodem biskupów sekcyjne; pierwsza sekcja obradowała na temat: Katechizm albo wolni katecheci; druga: Katecheza; trzecia: Katecheci; czwarta: Uczniowie. Wielkie zainteresowanie wzbudzały poglądowe lekcje katechizmu, niekiedy po mistrzowsku przeprowadzone. Katecheci używali naogół metody sokratycznej albo mieszanej, posługiwano się też tablicami graficznemi, urządzono i osobną wystawę katechetyczną. Szczególne zasługi około podniesienia katechizacji w Hiszpanji położył O. Andres Manjoń, którego imię też wszędzie wśród obrad królowało ze czcią wymawiane. O żywym ruchu katechetycznym świadczy też osobne pismo „Revista catequistica de Valladolid", oraz rezolucja kongresowa, domagająca się stworzenia w każdej diecezji osobnej instytucji inspektoratu katechetycznego (Moderador Diocesano del Catecismo), Razon y Fe z 15/VII 1926, str. 60 p.).

Obrady katechetyczne przeplatano nabożeństwami, w których Hiszpanie są rozkochani, przechowując z pieczołowitością zwyczaje dawniejsze i wprowadzając nowe z pomysłowością im właściwą. W przecudnej Sewilli na niektóre uroczyste święta wykonują chłopcy strojni w białe kostjumy paziowskie poważny taniec przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Żal będzie pewnie romantycznym sewilczykom pożegnać się z prastarym zwyczajem przypominającym taniec króla Dawida przed arką przymierza, bo Rzym zakazał go, ale pozwolił jeszcze go używać, aż się nie zniszczą dotychczas używane ubranka paziowskie.

Dolę prefekta omawia ks. Leon Rankowski w „Wiadomościach dla Duch." (nr. 11 z r. 1927) w artykule p. t.: Prefekt a Proboszcz.

Na jednem z zebrań Komisji Szkolnej Episkopatu zajmowali się delegaci biskupi również szczegółowo osobą duchownego nauczyciela religji w nowych szkołach polskich. Stwierdzono więc najpierw, że we wszystkich dzielnicach rozebranej Polski istniał w czasie niewoli nadal ksiądz, jako nauczyciel, wychowawca i duszpasterz młodzieży szkolnej.

Komisja Edukacyjna księdzu temu nadała, idąc za dawnym ustrojem szkolnym (ratio studiorum), miano prefekta (praefectus educationis) i ten tytuł dla nauczyciela religji zachował się w szkołach byłej Kongresówki aż do czasów odrodzenia Polski. W Małopolsce pod zaborem austrjackim zdegradował „józefinizm" księdza wychowawcę szkolnego na „katechetę", a na Litwie i w krajach zabranych przez Rosję, zdegradowano go docna na „kapelana". W Wielkopolsce i na Pomorzu nazywała władza duchowna i świecka a z nią i całe społeczeństwo i młodzież szkolna księdza-nauczyciela religji „księdzem profesorem".

Komisja Szkolna Episkopatu Polskiego, mając ustalać tytuł księdza nauczyciela religji w nowej Polsce, miała więc do wyboru cztery tytuły.

Kiedy nad tą sprawą obradowano i głosowano, nasamprzód spadł pod stół austrjacki, czterozgłoskowy „katecheta", za nim poszedł pionowo rosyjski „kapelan". Pozostał do ściślejszego wyboru „ks. prefekt" i „ks. profesor".

Przedstawiciel naszych archidiecezyj głosował za nadaniem wszystkim księżom szkolnym tytułu profesora. Pozostał jednak „solitarius passer", wobec liczebnej przewagi delegatów innych diecezyj. Przez pietyzm dla Komisji Edukacyjnej i na dowód, że przy odbudowie szkolnictwa szczególnie nauka religji do niej nawiązuje, przyjęła Komisja Szkolna Episkopatu Polskiego dla księdza-nauczyciela w nowej szkole polskiej tytuł „ks. prefekta", a tytuł ten został zatwierdzony zarówno przez Episkopat Polski, jak i przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Księdzu szkolnemu nadano wprawdzie w nowej Polsce dawny tytuł prefekta z wszystkiemi dawnemi obowiązkami, do których ponadto dołączono jeszcze niektóre nowe powinności, ale niestety nie nadano mu dawnych jego praw i przywilejów.

W dawnej szkole polskiej ks. prefekt był rzeczywistym przełożonym i kierownikiem wychowania młodzieży i postawiony był w hierarchji profesorów obok dyrektora szkoły, jakoby drugi dyrektor. To stanowisko księdza prefekta dochowało się nawet w byłym zaborze pruskim aż do odrodzenia Polski, mianowicie w katolickich seminarjach nauczycielskich np. w Kcyni, w Paradyżu i innych, a także w niektórych katolickich gimnazjach, np. w Chełmnie i w Chojnicy na Pomorzu. O ile przy takich szkołach były konwikty, czy internaty, ks. prefekt miał w tym konwikcie własne swoje urzędowe mieszkanie, tak samo, jak dyrektor zakładu.

O ile dyrektora trzeba było zastąpić z powodu jego wyjazdu, czy choroby, — urodzonym zastępcą jego był ks. profesor.

A nawet uposażeniem swojem zbliżony był do dyrektora.

Otóż tych praw i przywilejów „ksiądz prefekt" w odrodzonej Polsce nie otrzymał, mimo, że niektórzy delegaci biskupi usilnie za taką pozycją nauczyciela religji w szkole polskiej przemawiali. Wyjednanie i wywalczenie dawnych kompetencyj ks. prefektowi nie leżało w zakresie i w mocy Komisji Szkolnej Episkopatu Polskiego! Miejmy nadzieję, że księża prefekci polscy zorganizowani w kołach diecezjalnych i w Centralnym Związku Kół Księży Prefektów stanowisko to, przynależące im się z natury ich wzniosłego zadania i z chlubnych dziejów szkolnictwa polskiego, sobie powoli zdobędą.

Dzisiaj stanowisko ks. prefekta w szkolnictwie jest pożałowania godnem nietylko pod względem materjalnym, ale pod każdym innym względem. Dzisiaj w niejednej szkole co do uposażenia ks. prefekt postawiony jest nie obok dyrektora, lecz obok pedla, a każdy profesor i nauczyciel, choć nie przewyższa go w studjach, i w wiedzy fachowej, przewyższa go na pewno w poborach.

Potrzeba będzie do tego, — jak słusznie mówi ks. prof. dr. Zygmunt Baranowski — jeszcze kilka lat pracy i zasług, zanim nazwa prefekta nabędzie takiej treści i powagi, na jaką zasługuje.

Oto jedna droga i jeden sposób! Pod względem osobistej treści i wartości nauczycielsko-wychowawczej powinien każdy ksiądz prefekt zrównać

się z najdzielniejszymi pedagogami nowoczesnymi w znajomości pedagogiki i wprawności nauczania czyli w teorji i praktyce.

A drugi sposób: w poczuciu swej wartości i swej ogromnej użyteczności dla Kościoła i narodu, winni domagać się nie jednostkowo, lecz gromadnie od kompetentnych władz i czynników postawienia księdza prefekta na odpowiedniem i właściwem miejscu zarówno w szkole, jak i w diecezji.

Odpowiada ks. Rankowskiemu anonimowo **„były proboszcz“** w następnym numerze „Wiadomości“.

Szkoda, że ks. dziek. R. w wywodach swoich, skądinąd ciekawych i tchnących życzliwością dla księży prefektów, ograniczył się na jedynie teoretycznych rozważaniach. Bo nie mogę nazwać praktycznemi owych „dwóch sposobów“, które podaje celem rozwiązania trudnego problemu. Słuszną jest jego teza, że prefekt „powinien pod względem osobistej treści i wartości nauczycielsko-wychowawczej zrównać się z najdzielniejszymi nowoczesnymi pedagogami w znajomości pedagogiki i wprawności nauczania, czyli w teorji i praktyce“. Ale w rzeczywistości będzie wciąż zaznaczał się ten sam smutny objaw, że prefekt, borykając się z trudnościami natury moralnej i materjalnej, nie widząc nigdzie pomocy, opuści służbę w szkole, nim stanie się doświadczonym i wprawnym pedagogiem.

Szan. ks. dziekan postawił jako przesłankę to, co jest i musi być wnioskiem. Najpierw dać księdzu prefektowi honestam sustentationem, aby bez troski o byt materjalny mógł się dokształcać bez przestanku na pedagoga teoretycznie i praktycznie, a potem niewątpliwie „zrówna się z najdzielniejszymi pedagogami nowoczesnymi“.

Drugi sposób ks. dziekana uważam za zupełnie nierealny, wkraczający w sferę niedościgłych marzeń.

Czyż naprawdę ks. prefekci, choćby gremjalnie domagając się polepszenia stanowiska w szkole i bytu materjalnego, mogą liczyć na powodzenie swoich zabiegów? Niech próbują, jeśli zechcą, ale twierdzę stanowczo, że nie! Komisja Szkolna Episkopatu Polskiego, niezależna od czynników rządowych, działała we fazie tworzenia się szkolnictwa, gdy rozdawano obowiązki szkolne ale też i prawa. Działała w czasie korzystniejszych warunków skarbowych, kiedy nie liczono się skrupulatnie przy asygnowaniu wydatków państwowych, a jednak według ks. R. „wyjednanie i wywalczenie dawnych kompetencyj ks. prefektowi nie leżało w zakresie i w mocy Kom. Szkol. Ep. Polskiego“. A dziś prefekci, urzędnicy państwowi, zależni od rządu, po 9 latach istnienia szkolnictwa polskiego, po tylu ustawach i rozporządzeniach szkolnych, pragmatykach urzędniczych i t. d., w trudnej sytuacji skarbu państwowego mają przeprowadzić swoje postulaty? Dokąd mają pójść? Do ministra W. R. i O. P.? Czy do ministra skarbu, czy do sejmu przyszłego z prośbą, aby wydał nowelę na ich korzyść, odbierającą z natury rzeczy prawa już nabyte innym, a dającą je prefektom?

Zresztą, czyżby nasi księża prefekci, znający lepiej ustawy czy pragmatyki urzędnicze, nie byli już sami imali się środka przez ks. dziek. R. polecanego, gdyby go byli uważali za prowadzący do celu?

W tymże numerze „Wiadomości“ ks. R. Tomanek w art. p. t.: **Czy nie należałoby zmienić?** proponuje:

Osnowę 6 i 9 przykazania w podręcznikach szkolnych zmienić na „Nie czyń (popełniaj) grzechu nieczystego (nieczystości)“, „Nie pożądaj nieczystości!

Osnowa 2 przykazania kościelnego: „W niedziele i święta Mszy św. z należytem nabożeństwem słuchać“ — powinna również być stanowczo zmieniona, gdyż jest liturgiczną herezją, zmechanizowaniem i zdegradowaniem aktu największego, objektywnego, uwielbienia Bożego i subjektywnego dostąpienia łask odkupienia, do roli biernej jakiejś audycji

jakby radjowej. „Chociaż kodeks prawa kanonicznego na 2 miejscach używa nieścisłego „nieliturgicznego i niewłaściwego“ terminu: „audire“, jednak używa także terminu „adesse“ (c. 1249) w indeksie „assistere“. Ze względów głębszego pojmowania istoty Mszy św., ze względów liturgicznych, praktyczno-ascetycznych (by wiernych już sam wyraz „uczestniczyć“ do skupienia i czynnego i liturgicznego współudziału pobudzał) należy dążyć do wyrugowania czysto mechanizującego czasownika „słuchać“ a zastąpienia go innym odpowiedniejszym np. „uczestniczyć“, „brać udział“.

Część urzędowa.

Zakładanie kółek i zrzeszeń młodzieży szkół średnich ogólnokształcących, seminarjów naucz. i szkół zawodowych.

Okólnik P. Ministra W. R. i O. P. z dnia 3 września 1927 Nr. OH. 752/27 (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 11, poz. 183).

Nr. O-2479/27. Organizowanie kółek i zrzeszeń młodzieży na terenie szkoły średniej ogólnokształcącej, seminarjum nauczycielskiego i szkoły zawodowej stanowi bardzo ważny czynnik wychowania społecznego młodzieży. Dla utrzymania równowagi między rozlicznemi żądaniami tych szkół i ujednostajnienia zasad postępowania w przygotowaniach do pracy społecznej młodzieży pod pod odpowiedzialnem kierownictwem dyrektora(ki) szkoły, zarządzam:

1. Wszelkie kółka i zrzeszenia młodzieży szkolnej mogą powstawać jedynie za zezwoleniem lub na polecenie dyrektora (ki) szkoły i na jego zarządzenie mogą być zlikwidowane.

2. Młodzież szkół średnich wszelkiego typu może należeć tylko do kółek i zrzeszeń, istniejących w danej szkole za zezwoleniem dyrektora (ki). Wyjątek stanowią: międzyszkolne kółka sportowe i w niektórych wypadkach międzyszkolne drużyny harcerskie, choć i tu zezwolenie dyrektora (ki) jest konieczne.

3. Dozwolone są organizacje:

a) o charakterze religijnym, samokształcącym, artystycznym i sportowym. Takie kółka winny być kierowane przez nauczycieli i nie potrzebują specjalnej organizacji władz wewnątrz kółek.

b) o charakterze samorządowym, współdzielczym, humanitarnym (bratnie pomoce kółka P. C. K.) i etyczne (walka z alkoholizmem). Takie kółka winny mieć statut, regulamin i wyznaczonego przez dyrekcję szkoły opiekuna (kuratora).

4. Łączenie się kółek różnych szkół w jedno zrzeszenie z przełożoną wspólną władzą zrzeszeniową jest niedozwolone. Wyjątek stanowią drużyny harcerskie, wchodzące zgodnie z organizacją Zw. Harc. Polsk. w hufce i chorągwie.

5. Ilość i jakość kółek i zrzeszeń młodzieży w danej szkole zależy od decyzji dyrektora (ki) szkoły, który winien czuwać nad tem, aby młodzież w nadmiarze wziętych na siebie obowiązków

nie przyzwyczajała się do pracy powierzchownej i w zbyt szerokim wyborze pól pracy dodatkowej nie potrzebowała się decydować zbyt nierozważnie.

Z chwilą ogłoszenia niniejszego okólnika tracą moc obowiązującą wszelkie zarządzenia sprzeczne z nim.

Minister: *Dr. Dobrucki* wr.

Okólnik Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Kuratorjów Okręgów szkolnych w sprawie uczęszczania młodzieży szkolnej do kinematografów.

Zdarza się coraz częściej, że młodzież szkolna powyżej lat 17 uczęszcza na przedstawienia kinematograficzne, które nie są dla niej dozwolone. Właściciele kinematografów zasłaniają się w tych wypadkach rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 kwietnia 1923 roku, uzupełniającem rozporządzenie z dn. 12 lutego 1919 r., w przedmiocie przepisów wykonawczych do dekretu z dnia 7 lutego 1919 roku o widowiskach (Dz. U. R. P. z dnia 11 maja 1923 roku, Nr. 49, poz. 343), a stanowiącem, że „dzieci i młodzież do lat 17 mają wstęp do kinematografów jedynie na wyświetlanie takich obrazów, które zostały wyraźnie zakwalifikowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jako dostępne dla młodzieży".

Stwierdzając, że rozporządzenie powyższe nie uprawnia bynajmniej młodzieży szkolnej do wyłamywania się z pod przepisów szkolnych, jakie ją obowiązują, polecam Panom Kuratorom przypomnieć młodzieży szkolnej, **że bez względu na wiek** nie wolno jej uczęszczać na przedstawienia kinematograficzne, **dla niej niedozwolone.**

W tej sprawie zechcą Panowie Kuratorzy porozumieć się z Panami Wojewodami, aby oni ze swej strony zwrócili uwagę właścicielom kinematografów na mą decyzję w tej sprawie i na konieczność jej przestrzegania pod groźbą odebrania koncesji.

Warszawa, dnia 16 kwietnia 1927 r. (Nr. O. Prez. 709/27).

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:
(—) *Dr. Dobrucki.*

Okólnik Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie zabaw tanecznych młodzieży szkolnej.

Wobec wzmożonego w ostatnich latach pędu do zabaw tanecznych ogarniającego i młodzież szkolną, i oceniając rolę zabawy tanecznej jako stosunkowo nikłego, a w pewnych warunkach wprost szkodliwego czynnika wychowawczego, zarządzam co następuje:

1) Udział młodzieży w zabawach publicznych lub półpublicznych jest kategorycznie wzbroniony.

2) Uczęszczanie na wieczorki taneczne dozwolone jest, jeżeli odbywają się one w domach rodziców uczniów lub uczenic i otoczone są troskliwą opieką starszych. Szkoła winna przytem usilnie starać się o to, aby wieczorki i lekcje tańca nie pochłaniały młodzieży wiele czasu, nie rozstrajały jej normalnego życia, nie przynosiły uszczerbku jej zdrowiu i pracy szkolnej; winna w tym kierunku oddziaływać na rodziców.

3) Zabawy taneczne z udziałem młodzieży obu płci z różnych szkół może organizować u siebie tylko taka szkoła, która rozwija żywą i różnostronną działalność wychowawczą i która odczuwa potrzebę uzupełnienia jej jeszcze jednym — mniej ważnym — środkiem wychowawczym, jakim w odpowiednich warunkach może być i taniec. Szkoła, ograniczająca się wyłącznie lub prawie wyłącznie do nauczania, życiem pozalekcynem młodzieży nie zajmująca się wcale, lub zajmująca się niewiele, nie ma prawa organizować zabaw tanecznych.

4) Każda szkoła powinna być bardzo powściągliwa i oględna w organizowaniu zabaw tanecznych nawet z wyłącznym udziałem młodzieży własnej. W każdym razie zabawy mogą się odbywać wyłącznie w przeddzień dnia wolnego od nauki szkolnej.

5) Zabawa może odbyć się tylko wtedy, gdy szkoła ma odpowiednią salę, gdy zapewniono opiekę kierownika lub kierowniczki szkoły, urządzającej zabawę, opiekę członków jej grona pedagogicznego, wychowawców szkół młodzieży zaproszonej i przedstawicieli gron rodzicielskich, wreszcie przybyłych rodziców.

6) Przyzwoite zachowanie się, obyczajność w toaletach, rodzajach tańca i sposobach tańczenia, oraz równomierne traktowanie zaproszonych danserek obowiązują bezwzględnie uczestników zabawy, która powinna być wzorem dła wieczorków tanecznych pozaszkolnych.

7) Używanie napojów alkoholowych przez kogokolwiek z obecnych na zabawie jest absolutnie niedopuszczalne. Palenie tytoniu dozwolone jest tylko rodzicom i opiekunom, i to w ubikacji specjalnie na ten cel na czas zabawy przeznaczonej.

8) Zabawa kończyć się winna nie później niż o godzinie 12-ej wiecz. Powracająca do domu młodzież żeńska powinna mieć zapewnioną należytą opiekę ludzi dojrzałych: rodziców lub ich zastępców, wychowawców szkolnych, członków rad rodzicielskich.

9) Udział w lekcjach tańców, odbywanych w przedsiębiorstwach koncesjonowanych i u nauczycieli tańców, dozwolony jest wyjątkowo tylko w tym wypadku, jeśli przedsiębiorstwo uzyska zezwolenie na to dyrekcji gimnazjum.

Warszawa, dnia 14 grudnia 1927 r. (Nr. II. 18632/27).

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:
(—) *Dr. Dobrucki.*

Czasopisma nadesłane do Redakcji.

„Ateneum Kapłańskie“. Włocławek-Seminarjum duchowne. Rok 14 (1928). Tom 21. Zeszyt 1. Treść: Ks. Prof. S. Szydelski: Religja helleńska, Stary Testament i chrześcijaństwo (Pocz.). Ks. B. Kunka: Organizacja szkolnictwa w świetle rządowego projektu. Ks. J. Piwowarczyk: Na prawo, czy na lewo?

„Biuletyn Wydawniczy Księgarni św. Wojciecha“. Poznań Nr. 9 Grudzień 1927.

„Dziś i Jutro“, dwutygodnik dla młodzieży żeńskiej. Kraków. Treść Nr. 21. Rok III (1927): Dr. Rubczyński: Estetyka Williama Hogarta. — Z. Kossak-Sczucka: Przed pasterką. — Treść Nr. 1. Rok IV. (1928): M. Willa-Szarzyńska: Naszyjnik Ewuni. — Kozłowska: O grafologji. — J. Soplica: Rizzi Bernardino. Treść Nr. 3.: A. Kwiecińska: Młodość. S. C. Człowiek czynu.

„Echo z Afryki“. Kraków. Sodalicja św. Piotra Klawera. Rok XXXVI (1928) Nr. 1. styczeń.

„Głos Eucharystyczny“, pismo miesięczne dla kapłanów i wiernych poświęcone szerzeniu czci Przenajśw. Sakramentu Ołtarza. Lwów. Rok XI (1928) Nr. 1 styczeń i Nr. 2 luty.

„Głosy Katolickie“ — „Ej te tańce, ej te mody!“ napisał Ks. Bisztyga T. J. Kraków 1928. Nr. 327. „Chrystus Król-człowiek“ napisał Ks. Bisztyga. R. XXVIII. 1928. Nr. 328.

„Hostja“, kwartalnik poświęcony szerzeniu krucjaty eucharystycznej dzieci. Kraków. Wyd. X. Jezuici: Rok 4. Nr. 1 — styczeń 1928. Treść: Z psychologji dziecięcej duszy wobec Eucharystji. Odnówcie Polskę przez duszę dziecka.

„Mały światek“, miesięcznik obrazkowy dla starszej dziatwy. Nawra, pow. Toruński. Rocznik 39 (1927) Nr. 12.

„Młodzież misyjna“, Warszawa. Rok IV. — 1928. Nr. 1. Treść: Gość z Chin. Jak się Jacek o poganach dowiedział. Nr. 2: Ks. Kardynał Hlond w Rzymie.

„Muzeum“. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Rocznik XLII — 1927. Zeszyt 4. Treść: I. Moszczeńska: Tendencja w nauczaniu historji. J. Rączy: O włączenie nauki pisma w gimnazjum do nauki języka polskiego. Dr. St. Kopczyński: Jak ustrzec dzieci i młodzież od nerwowości.

„Pedagogjum“. Kraków. Rok III. 1927. Treść Nr. 9: Bytkowski: O godności stanu nauczycielskiego. Uwagi o nowych programach.

„Pod Znakiem Marji“. Zakopane. Rok VIII (1927). Treść Nr. 3: X. J. W.: Świeca ciała twego. Orędzie Kardynała Prymasa Polski do młodzieży polskiej. X. Czaputa: Czyn z wiary. Nr. 4. X. Czaputa: Rola miłości w życiu wewnętrznem. Nr. 5: Abstynencja — jako środek walki z alkoholizmem S. Kunze. Ks. Winkowski: Bóg tak chce!

„Polska Odrodzona“, dwutygodnik poświęcony idei kościoła narodowego w Polsce. Warszawa. Rok VI. 1928. Nr. 1.

„Przegląd pedagogiczny“. T. N. S. W. Warszawa. Rok XLVII. 1928. Nr. 1—6.

„Przegląd powszechny“. Kraków. X. Jezuici. Tom 177. Nr. 529. Treść: J. Roztworowski: Piękno ideałów rycerskich a dążenia katolickiego pacyfizmu. W. Charkiewicz: Dwie twierdze. Z. Laudy: Wolność sztuki a prawo moralne. St. Podoleński: Związek Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych (Stan obecny i działalność. Stosunek do religji i Kościoła). Treść Nr. 530. Tom 177: Dr. Eugenjusz Kulesza: Mistyka w świetle najnowszych studjów. A. Kossowski: Hozjusz i Orzechowski w ostatnim roku

Soboru Trydenckiego. J. Overmans: Uniwersytety japońskie. St. Podoleński: Stowarzyszenie Chrz.-Nar. Nauczycielstwa szkół powszechnych.

„Przewodnik społeczny“. Poznań. Rok IX (192S). Treść Nr. 1: R. Chrześcijański ruch społeczny a wybory. Dr. Łazarewiczówna: Międzynarodowy ruch katolicki kobiecy. C. M.: Dzień Robotnika katolickiego. Ks. Gałdyński: Z pola walki z alkoholizmem.

„Przegląd Teologiczny“. Lwów. Rok VIII. 1927. Z. 4. Treść: Józef Skoczek: Kwestja języka kazań lwowskich w XIII—XVI wieku. Ks. Al. Żychliński: O tak zwanej „Potentia obedientalis. Ks. J. Jelito: Drzewa rajskie.

„Przyjaciel szkoły“. Poznań. Rok VI. 1927. Treść Nr. 19: J. Milachowska: Idea wolności w wychowaniu. St. Strzeszyński: Nowoczesne prądy w literaturze pedagogicznej. Treść Nr. 2. Roku VIII: Fr. Ranoszek: Zboczenie mowy u dzieci w szkole powszechnej. S. U.: Sport a wychowanie. Treść Nr. 1. roku VII.: J. Ciembroniewicz: Dzisiejsze zadania pedagogiki. Ks. Gadowski: Szkoła pracy w nauce religji katolickiej. Nr. 3: W. Turos: Kilka słów w drażliwej sprawie. Ks. W. Budzik: W obronie obecnego programu do nauki katechizmu.

„Przyjaciel dzieci i młodzieży“, tygodnik ilustrowany dla młodzieży. Warszawa, Podwale 4. Red. i wydawca: Ewa Bryndzka-Nacka. Istnieje od r. 1861. Nr. okazowy.

„Róża duchowna“, czasopismo różańcowe. Lwów. czasopismo różańcowe. Lwów. Rocznik XXVII (1928). Zeszyt 2.

„Ruch pedagogiczny“, czasopismo poświęcone sprawom wychowania i nauczania. Kraków. 1927. Rok XIV (XVI). Treść Nr. 9: Dr. Friedländer: Wychowanie, szkoła i Pokój. Dr. Kierski: J. Henryk Pestalozzi.

„Ruch pedagogiczny“. Kraków. Rok XV (XVII) 1928. Treść Nr. 1: H. Rowid: Wrażenia z podróży pedagogicznej. III. Organizacja studjów nauczycielskich w Zurychu i Bazylei. P. Oestreich: Reforma szkolna w Niemczech (tł. M. F.).

Scholastik. Vierteljahresschrift für Theologie und Philosophie. Herausgegeben von den Professoren des Ignatiuskollegs in Valkenburg. III. Jahrgang. Heft. 1. gr. 8° (S. 1—160). Freiburg in Breisgau 1928. Herder. 5 M. Durch Post und Buchhandel beziehbar. Inhalt: Der sog. Dionisius Areopagita und Severus von Antiochien. Von Joseph Stiglmayr S. J. — Die Erkenntnis der heiligmachenden Gnade in der Frühscholastik. Von Prof. Dr. Artur Landgraf. — Die Wesenerkenntnis und ihre Bedeutung für Grundfragen der Philosophie. Von Kaspar Nink S. J. — Der Apostolat des hl. Paulus nach der literarischen Quellen des 2. Jahrhunderts. Von Herrmann Dieckmann S. J. — Zur Frage nach dem Wesen des Berufes. Von Franz Hürth S. J. — Besprechungen. — Aufsätze und Bücher.

„Sodalis Marianus“. Kraków. Rocznik XXVI. Treść zeszytu 12: Pesymizm w świetle nauki Chrystusa (Ks. J. Godaczewski T. Y.). Kongregacja Prima Primarja do wszystkich Sodalicyj agregowanych. Treść zeszytu 1 roku XXVII — 1928: Obowiązek popierania akcji misyjnej (Ks. J. Krzyszkowski T. J.). Prawda o inkwizycji (Ks. J. Godaczewski T. J.).

„Sodalis Marjański“, Orchard Lake, Michigan. Rok VIII. Numer 7. i Rok IX. Nr. 1.

„Świt“, miesięcznik poświęcony walce z alkoholizmem. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26. Rok XXV (1928). Nr. 285/86 (styczeń—luty).

„Superradjo“, II wydanie specjalne dla Duchowieństwa. Redakcja i Administracja: Warszawa, Chmielna 48, telefon 45-35. Knto P. K. O. 3622. 1927. Nr. 13.

„Tygodnik Polski“, jedyne czasopismo polskie w Azji. Charbin. Rok VI., (1927). Grudzień.

„Tygodnik Polski“, Charbin—Chiny. Rok VII. 1928. Nr. 298.

„Walka z Alkoholizmem“. Warszawa. Rok 1928. Treść Nr. 1 (8): Ruch komunistyczny w Polsce: 1) Agitacja przez prasę. 2) Wolnomyśliciele w słażbie Kominternu. 3) Byli posłowie-komuniści.

„Wiadomości dla duchowieństwa“. Poznań. Rok 14 (1927) Nr. 12 Treść: X. Dr. Mazurkiewicz: Eucharystja a współczesne zagadnienia wychowawcze. Treść Nr. 1 (styczeń) 1928. W. Dub.: Żeromski — Daniłowski — Przybyszewski.

„Ziemia Sieradzka“. Czasopismo społeczne-ilustrowane. Sieradz, przedm. Brzeziny. Rocznik X (1928). Zeszyt 1.

„Zwiastun Ewangeliczny“. Warszawa. Rok założenia 1862. 1928. Nr. 4, 6 i 7.

Książki nadesłane do Redakcji.

„Dobrzy ludzie“, X. Teofil Bzowski T. J. Chyrów 1928. Wydawnictwo Sodalicji Komitetowej.

„Jahres Bericht 1927“. Herder und Co. G. M. B. H. Verlagsbuchhandlung. Freiburg in Breisgau.

„Protestantyzm na Ślązku Cieszyńskim w świetle prawdy“ czyli „*W*iązanka z prasy protestanckiej na Ślązku“. (Przedruk z „Gwiazdki Cieszyńskiej), Paweł Prawdzic. Cieszyn 1928. Nakładem własnym.

KOMUNIKAT.

Zjazd delegatów diecezjalnych kół Księży Prefektów odbędzie się w tym roku we Lwowie w dniach 13, 14 i 15 kwietnia 1928. Obok zwykłych spraw jak: sprawozdania roczne Zarządu Centralnego i poszczególnych Kół będą omawiane następujące tematy: „Instytut pedagogiki naukowej“ (ks. Pyzowski); „Towarzystwo wymiany z zagranicą młodzieży szkolnej w czasie wakacyj letnich“ (ks. Pyzowski); sprawy Miesięcznika; odezwy Zarządu do episkopatu i do Naczelnego Wizytatora; sprawozdania o pracach nad programem nauki religji; wreszcie „Nauczanie religji w szkołach dokształcających“ (ks. Małysiak).

Uwiadomienie niniejsze nie jest oficjalne, gdyż o lwowskim zjeździe dowiedzieliśmy się prywatnie; od Zarządu Związku nie otrzymaliśmy komunikatu.

Od Redakcji.

Ks. Ks.: Łagoda, Heyke, Zemralski, Strękowski, Krawczyk, Kozłowski, Rozkwitalski, Rychlicki, Budzik: Za nadesłane artykuły i recenzje dziękujemy i umieścimy je w najbliższym numerze.

Ks. H. W.: Zasadniczo redakcja nie zwraca manuskryptów.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA". LWÓW, ORMIAŃSKA 13. — TEL. 24-61.